Nr. 31. Kraków 3 sierpnia 1913 r. Rok XI.



OJCZYZNA

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. **Za zmianę adresu płaci się 20 hal.**

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4; w Niemczech: kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4; we Francyi: rocznie 8 fr.; w Rosyi: rocznie 3 Rub.; w Ameryce: rocznie 2 Dol.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzny": Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Ostatnie słowa Teofila Wiśniowskiego do ludu polskiego

pisane dnia 28 lipca 1847 po publikacyi wyroku*).

„Ludu Polski! ludu niewinny! przez wrogów Twojej Ojczyzny haniebnie oszukany, za ich namową do krwawej zemsty przeciw braci Twojej podburzony! Ludu Polski! słuchaj głosu męczennika swego, który Ciebie szczerem umiłował sercem, który dla Ciebie wysilał wszystkie chęci i wszystkie czyny serca i duszy swojej, który za chwilę pójdzie na śmierć za Ciebie, Ludu mój! Ty z szczerym żalem i ze łzą w oku patrzysz na mnie — z większem politowaniem poglądam ja na Ciebie, albowiem od tej chwili zbawion jestem od męczarń, któremi wróg Twój mnie dręczył, ale Ty dźwigasz to jarzmo niewoli, które dotąd dźwigałeś. Była nas mała garstka, Tobie poświęconych, kilku apostołów wiary Twojej, wiedzieliśmy dobrze, co nas czeka, gdy Tobie przewodniczyć będziemy, a jednak z natchnieniem Bożem wstąpiliśmy przed rokiem do Ciebie dla zbawienia Twego i przemówiliśmy głosem z pod serca w obliczu Twojem, wzywając do walki ze wspólnym wrogiem naszym. Tyś nas zrozumiał, aleś nie usłuchał, bo przedtem już wmówili w Ciebie ciemięzcy Twoi, że my zguby Twojej pragniemy, i opuściłeś nas wtedy, i rzuciłeś się na nas z siekierą i kosą — wydałeś nas w ręce tyranów Twoich. I śmiało, jak męczennicy Chrystusa, pójdziemy na miejsce tracenia, aby paść ofiarą za Ojczyznę naszą. Wam — bracia nasi — Rodacy — przebaczamy winę, którąście na nas popełnili bez własnej woli i przebaczamy Wam wszystkie złe chęci i złe czyny Wasze, i przy wnijściu do innego świata prosić będziemy Boga, ażeby i On Wam przebaczył, jako Ojciec dzieciom swoim. I wrogom naszym, którzy nas na śmierć prowadzą, przebaczamy, mówiąc: „Oni nie wiedzą, co czynią". — Ale czy im Bóg przebaczy — nie wiemy, albowiem skryte są sądy Boga sprawiedliwego.

Ludu Polski! Ty byłeś niewinny, jako dziecię igrające na łonie matki, a nie miałeś ani jednej złej chęci w sercu Twojem, i nie miałeś jednej złej myśli w duszy Twojej, ale wrogi Twoje wszczepili w niewinność Twoją jad kłamstwa i obłudy, pierś Twoją pokalali brudem szpiegostwa, zatruli Ci Twoją teraźniejszość i przyszłość, co jak zorza poranna przyświecała Ci nadzieją lepszych czasów. Ażaliż oni godni są przebaczenia Twojego? ażaliż oni godni przebaczenia Bożego? Ludu! który w piersi Twojej przechowujesz Boga żywego! Nie zemsty krwawej, zapamiętałej, nie ślepego pastwienia się nad wrogiem Twoim, żądamy od Ciebie w imieniu Boga, ale słusznego ukarania, które za zbrodnie swoje niewypowiedzianie zasłużyli.

Jeszcze jedno słówko posłuchajcie z uwagą — bracia moi! — Kochajcie się między sobą, jako syny jednej matki — Ojczyzny, i łączcie się w zgodnem braterstwie, jak się łączą konary dęba, a bądźcie silni, jako mąż nieulękniony — jak męczennik Polski, a stworzycie sobie czynami Waszymi tę wolność i to szczęście, za którem od wieku tęsknicie; miejcie więc litość nad sobą samymi. Miałbym Wam jeszcze wiele do powiedzenia, ale jestem mocno strzeżony; wiem to dobrze, że znajdzie się wiele takich, co Wam to wszystko szerzej i jaśniej wymienią. Za trzy dni przyjdą po

*) Autentyczny odpis niniejszego listu sporządziłem z udzielonego mi oryginału przez ś. p. Kornelię Wiśniowską, żonę urzędnika z domu Bicinkowską, bawiącą w r. 1867 u krewnych swoich Gołuszewskich w Toustobabach w Podhajeckim pow., gdzie byłem nauczycielem ludowym.

mnie, aby mię zaprowadzić pod słupy stracenia, na których ciało moje martwe zawiśnie na pośmiewisko wrogom, ale duch mój wzniesie się do Boga, radując się z nim i czuwając nad Wami. — I pójdę mężnie, radośnie za nimi, — bo ażaliż ten, co ginie za sprawę świętą, za sprawę ludzkości, płakać będzie, jak zbrodniarz?

„Jeszcze raz żegnam Was Rodacy! zaklinam na miłość Boga! — nie zapominajcie o Waszej Ojczyznie! Lwów, 28 lipca 1847 r. Teofil Wiśniowski mp.".

Góra, na której dokonano haniebnego czynu, pozostanie na wieki, a i pamięć o Wiśniowskim i Kapuścińskim nigdy nie zaginie. Młode pokolenia, gromadząc się rok rocznie na miejscu stracenia, nie zapomną o swym obowiązku, jaki odziedziczyli po ojcach, którzy, patrząc własnemi, oczyma na męczeńską śmierć bohaterów i szermierzy Wolności, nie mogli spłacić długu!

Myślenice, w lipcu 1913 r.

Szymon Chełpiński.

Bankructwo Sejmu w Czechach.

Przez 6 lat nie mógł obradować ani do uchwał żadnych doprowadzić Sejm czeski. Ilekroć rząd zwołał Sejm, natychmiast posłowie niemieccy rozpoczynali hałaśliwą obstrukcyę, niedopuszczając nawet nikogo do głosu. Niemcy żądali, aby wpierw, zanim Sejm spokojnie radzić zacznie, Czesi zawarli z Niemcami ugodę w całym szeregu spornych spraw: co do nowej sejmowej ordynacyi wyborczej, co do języka, w jakim urzędować mają wszelakie sądy i urzędy, co do składu Wydziału krajowego, Rady szkolnej krajowej i t. d. I tak, jak u nas ukraińcy, stawiali Niemcy olbrzymie żądania — żądali dwa i trzy razy więcej, niż im się słusznie należało. Czesi kilkakrotnie usiłowali doprowadzić do porozumienia, ale zawsze bez skutku. Niemcy zaś, chcąc zmusić Czechów do ustępstw, zagrozili, że nie dopuszczą do obrad Sejmu, a przez to nie pozwolą na uchwalenie budżetu, na pobór dodatków do podatków, czyli, że tak ogołocą kasę kraju, że nie będzie z czego wypłacić nawet pensyi nauczycielom, urzędnikom krajowym, szpitalom, że stanąć muszą w miejscu wszelkie roboty około regulacyi rzek i dróg, wszelkie zabiegi około podniesienia rolnictwa i handlu.

Niemcy liczyli się z tem, że to powstrzymanie działalności Sejmu i Wydziału krajowego i im przyniesie szkody; ale powiedzieli oni sobie: nas jest mniej — to i szkody nasze będą mniejsze, Czechów jest więcej — to i szkody ich będą większe, i tem twardziej obstawali przy swoich warunkach.

Jakoż doprowadzili do takiego stanu Kasę krajową, że na wypłaty 1 sierpnia przypadające, a około 10 milionów koron wynoszące, miał Wydział krajowy wszystkiego 15.000 koron. I nikt już pożyczyć nie chciał. Sytuacya stała się naprawdę beznadziejna. W konstytucyi nie jest wogóle przewidziane, co w takich wypadkach ma rząd robić.

Rząd, który w ostatniej jeszcze chwili usiłował doprowadzić między oboma stronami do — choćby częściowego — porozumienia, postanowił rzecz na ostrzu miecza; rozwiązał Sejm, zawiesił w czynnościach Wydział krajowy — a w ich miejsce mianował 9-ciu urzędników komisarzami. Urzędnicy ci mają prawo powziąć uchwały i za Sejm i za Wydział krajowy.

Jakoż Komisya pod przewodnictwem hr. Szenborna obradować już zaczęła, a pierwszym jej krokiem było zapełnienie kas krajowych przez podwyższenie dodatków do podatków i większego podatku od piwa. Wprawdzie browarnicy grożą, że płacić bezprawnej władzy nie będą — ale ta groźba napewno nie poskutkuje i pieniądze Komisya mieć będzie.

Jak długo jeszcze w Czechach nie będzie Sejmu i Wydziału krajowego, nie wiadomo. Zanosi się jednak na długo...

— — — — — — — — — — — — —

Wypadki, rozgrywające się w Czechach, przejmują i nas w Galicyi trwogą. I my mamy takiego sąsiada, co trąbami i groźbami chce wymódz na nas prawa i przywileje, które mu się nie należą. I u nas ukraińcy chcą zniszczyć Sejm a kasę krajową doprowadzić do ruiny. A niestety, tak się składa, że wielu polskich posłów dopomaga Rusinom do osiągnięcia ich celu.

Czesi nie mogli hałasujących Niemców wyrzucić z Sejmu; nie mieli ni prawa ni siły. My, Polacy, mamy i jedno i drugie. My mamy ustawę z r. 1907, która postanawia, że marszałek kraju ma posła, nieodpowiednio się zachowującego, usunąć ze sali i nie wpuścić go na następne posiedzenia. My mamy i siłę. W poprzednim Sejmie ruskich muzykantów było zaledwie 11, a Polaków 140, teraz muzykantów 30, a Polaków jest 125. W tych warunkach Rusini siłą nie mogą przeszkadzać Polakom w obradach, Polacy nie potrzebują Rusinów przy uchwałach. Gdyby więc nawet i obecny marszałek hr. Gołuchowski nie chciał przez służbę albo policyantów wyrzucać ukraińskich posłów z Sejmu — mogą polscy posłowie nawet przy muzyce uchwalić, co konieczne i w ten sposób udaremniać zamiary ukraińców co do zniszczenia kraju. Polacy mają siłę i muszą tej siły użyć.

Od października ubiegłego roku nie mamy już budżetu, kasy Wydziału krajowego niedługo będą puste — pamiętajcie, polscy posłowie, że na was spadnie cała odpowiedzialność za losy kraju. Pokażcie, że milszy wam los i dobro kraju, niż łaski hajdamaków.

Komisya rządowa w Czechach.

W Ischlu, datowane dniem 26 bm., ukazały się dwa patenty cesarskie w sprawie zawieszenia konstytucyi w Czechach.

Pierwszy z tych patentów **rozwiązuje Sejm królestwa Czech,** drugi zaś **ustanawia do prowadzenia spraw krajowych osobną komisyę rządową,** normuje jej organizacyę i czynności.

Część ogólna tego drugiego patentu brzmi jak następuje:

„Ponieważ Sejm naszego królestwa Czech nie jest w stanie od lat wypełniać swych ustawowych zadań, a obecnie również i Wydział krajowy nie może sprostać ani finansowym zobowiązaniom kraju, ani wogóle nie jest w możności prowadzić dalej należących doń czynności w sposób zgodny z prawem;

„ponieważ tedy zarówno ustawodawstwo królestwa Czech, jakoteż i administracyjna i wykonawcza część działalności przedstawicielstwa krajowego doszła do zastoju;

„wobec konieczności odwrócenia niebezpieczeństw i szkód, grożących ludności naszego królestwa Czech, a szczególnie dla zapewnienia dalszego prowadzenia zarządu kraju — postanowiliśmy mocą naszego obowiązku, jako Panującego, zarządzić co następuje:

Artykuł I. Do załatwiania zadań, przypadających z prawa Wydziałowi krajowemu królestwa Czech, ustanawiamy mianowaną przez Nas komisyę dla zarządu krajem. Działalność tej komisyi ma trwać aż do czasu, póki na nowo przez Sejm wybrany Wydział krajowy nie obejmie swych czynności. Ustanowienie komisyi i prowadzenie spraw przez nią normuje dołączony i przez Nas wydany statut.

Artykuł II. W celu otrzymania nowych środków, niezbędnych do należytego prowadzenia gospodarstwa krajowego, należy 1) dodatki do wszystkich bezpośrednich podatków z wyjątkiem osobisto-dochodowego w drugiem półroczu 1913 roku pobierać w zwiększonej wysokości 65% i 2) pobierać krajową opłatę od konsumcyi piwa według dołączonego i przez Nas wydanego porządku nakładania opłat piwnych".

Statut komisyi zarządzającej

zawiera następujące postanowienia:

Komisya wstępuje na miejsce Wydziału krajowego i obejmuje załatwianie spraw należących z prawa do Wydziału. Komisya składa się z prezydenta, ośmiu członków i czterech zastępców. Prezydent, członkowie i zastępcy są mianowani przez cesarza, przyczem jeden z członków mianowany jest zastępcą prezydenta i jeden referentem finan-

sowym. Prezydent i każdy z członków komisyi może być każdej chwili pozbawiony urzędu przez cesarza.

Miejscem urzędowania komisyi jest Praga; w czasie urzędowania członkowie komisyi otrzymują z funduszu krajowego płace w wysokości płac, pobieranych przez Wydział krajowy. Prezydent komisyi otrzymuje ponadto 6.000 kor.

Istniejąca organizacya urzędów krajowych pozostaje niezmieniona.

Komisya ma przedewszystkiem ułożyć preliminarz dochodów i wydatków; preliminarz, przyjęty przez komisyę, ma być przedłożony do cesarskiego zatwierdzenia. Preliminarz ten normuje wydatki komisyi; w razie konieczności poczynienia wydatków nie objętych preliminarzem, ma prawo to komisya uczynić z warunkiem przedłożenia szczegółowych motywów w zamknięciu rachunkowem, przedstawionem do sankcyi.

Sprawy, podlegające sankcyi cesarskiej, komisya podaje za pośrednictwem namiestnictwa.

Środki finansowe.

Jak już w patencie zaznaczono, środki do prowadzenia gospodarstwa krajowego otrzyma komisya z podwyższonych o 10 proc. dodatków do bezpośrednich podatków (tak że dodatki wyniosą obecnie 65 proc.) oraz z krajowej opłaty od piwa, którą dołączone do patentu rozporządzenie oznacza na 4 korony od hektolitra.

Skład komisyi.

Jednocześnie z rozwiązaniem Sejmu i udzieleniem dymisyi marszałkowi krajowemu ks. Lobkowitzowi, cesarz zamianował komisyę zarządzającą w następującym składzie:

Prezydent: tajny radca, zastępca prezydenta trybunału państwa, radca wyższego sądu krajowego Wojciech hr. Szenborn; członkowie: radca dworu Adolf Stitzenberger, radca dworu Karol Spora, starszy radca skarbu Otmar Kvech, radca namiestnictwa Rudolf Widymsky, radca namiestnictwa Kazimierz Precechtel, radca nam. Ottokar Pechl, radca nam. Kamil Lendecke i radca nam. Karol Dostrasil; zastępcy: starszy radca skarbu J. Havlena, starosta Leopold Prousza, starosta K. Malkovsky i sekretarz nam. J. Schwarz.

Radca dworu A. Stitzenberger mianowany zastępcą prezydenta, a starszy radca skarbu Otmar Kvech — referentem finansowym.

Pismo do hr. Stirka.

Wraz z wydaniem patentów cesarz wystosował do prezydenta ministrów, hr. Stirka, następujące pismo odręczne:

Kochany hr. Stirk!

W ojcowskiej trosce o kochane Moje królestwo Czech, którego autonomiczny zarząd przyszedł obecnie do zastoju, wydałem mocą Mego obowiązku, jako Panującego, zarządzenia, które składają w ręce osób Mego wyboru dalsze prowadzenie tego zarządu i umożliwiają go przez otwarcie pewnych źródeł dochodu na pokrycie najkonieczniejszych potrzeb.

Jest Mojem życzeniem, aby na miejsce instytucyi, której potrzeba wywołana została powagą chwili, jaknajrychlej stanęła odnowiona płodna działalność organów autonomii kraju, przewidzianych przez konstytucyę.

Pochwalam tedy zamiar Mego rządu ustalenia tych podstaw, będących dalszym ciągiem jego pełnych poczucia usiłowań i niesłabnącej inicyatywy, wynikającej z dotychczasowych doświadczeń.

Rząd Mój skorzysta w odpowiednim czasie z rady i współdziałania wypróbowanych, gorącą miłością do Mego królestwa Czech i doświadczonych w swym zakresie działania mężów, których zaufanie u ludności jest poręką, że dzieło, którego udanie się leży Mi na sercu, będzie miało silne poparcie w dojrzałym sądzie obu narodów, więc i zapewnienie trwałości i niezmiennego powodzenia.

Zdrój Ischl, dnia 26 lipca 1913.

Franciszek Józef m. p.
Stirk m. p.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“.

POSŁUSZEŃSTWO.

Opowiadanie Józefa Korzeniowskiego.

5

(Ciąg dalszy).

Gdy po wyjeździe ojca matka zaczęła mdleć, tak że przestraszona dziewczyna docucić się jej nie mogła, gdy potem nastąpiła gorączka i stan taki, który, pod wieczór coraz pogarszając się, zatrważał nawet starszych i doświadczeńszych domowników, Rózia, wyrzucając w duszy ojcu jego surowość i niesprawiedliwość, przywiedziona do trwogi i boleści, którą opisać trudno, nie pytając się nikogo, kazała zaprządz do powozu i lecieć co tchu po młodego lekarza, w którego umiejętności i sztuce całą swą nadzieję złożyła. W bileciku, w którym zaklinała go na wszystko, aby nie żałował koni i natychmiast przyjeżdżał, dodała jeszcze te słowa: „Proszę pana także i zaklinam, abyś tak zarządził u siebie w domu, żeby biedna Emilcia przez nikogo nie dowiedziała się, że mama chora“.

Bilecik ten zastał szczęściem pana Karola w domu. Wydał więc co prędzej dyspozycyę[1]), stosowną do roztropnego życzenia Rózi, konie pana Jana kazał popaść i potem zwolna jechać, a sam leciutką swoją bryczeczką w przeciągu pięciu kwadransów dwie te ogromne mile przeleciał.

Stan chorej był gwałtowny, ale, że pomoc przyszła nie za późno, że środki niektóre, jak pijawki i t. p. były w domu, a inne pan Karol na wszelki przypadek miał w swojej podróżnej szkatułeczce, ratunek więc natychmiastowy mógł być dany, i nim lekarstwo przywieziono ze Skwiry, i nim pan Jan wrócił, już pierwsze niebezpieczeństwo zdało się być odwróconem. Wszakże lekarz nie ręczył jeszcze za życie kobiety, na której twarz bladą i nieruchomą, przez ciągłą senność, w jaką ją wprawiało zapalenie, poglądał co chwila mąż z wyrazem tajonej trwogi, z wybijającym się na lica jego bolem, z pewnym wyrzutem srogości, który go tajemnie trawił i do stanu ponurego milczenia przywodził.

Rózia na krok nie odstępowała matki, nie tuliła się do ojca i nie szukała w jego karesach pociechy i ulgi, ale, ile razy postrzegła wchodzącego lekarza, twarz jej okrywała się rumieńcem, a w serce jej wstępowała nadzieja i pewność, że nie utraci matki, opiekunki kochającej i dobrej, i nie zostanie sama z ojcem, którego surowość straszyć ją zaczynała.

Siódmego dnia pani Janowa otwarła oczy, poznała Rózię, zaczęła płakać, postrzegłszy męża, który natychmiast wyszedł, zamknął się u siebie i sam płakał, a gdy wkrótce potem pan Karol nadjechał i przypatrzył się stanowi chorej, podał rękę panience, patrzącej mu z trwogą w oczy, i rzekł z uśmiechem:

— Teraz możemy sobie powinszować: niebezpieczeństwo minęło.

Rózia uradowana chciała przycisnąć do ust rękę młodego lekarza, który naturalnie na to nie pozwolił, — a potem, odstąpiwszy parę kroków i patrząc na niego z wdzięcznością i przywiązaniem, zawołała:

— O, Boże mój, Boże! czem ja panu zapłacę za to dobrodziejstwo, jakieś mi pan wyświadczył?

[1]) Rozporządzenie, polecenie.

Początek wielkiego dzieła.

Każdy, kto miał sposobność spotykać się z blizka z ludem polskim, i każdy, kto dobrze życzy temu ludowi, musiał chyba nieraz doznać głębokiego smutku na widok opłakanego stanu kościołów w bardzo wielu parafiach. Przedewszystkiem na pierwszy rzut oka uderza przesadna wielkość wielu naszych parafii. Niektóre bowiem liczą około 15.000 do 25.000 dusz. Takich wielkich parafii nie zdoła dobrze obsłużyć nawet kilku czy kilkunastu księży parafialnych, ani też ksiądz proboszcz nie zdoła poznać tak licznych parafian, a tembardziej nie zdoła dobrze poznać ich potrzeb i nad tak wielką liczbą parafian skutecznie pracować! Pół biedy jeszcze z tak wielkiemi parafiami w wielkich miastach, bo mieszkańcy miast mają przynajmniej prawie zawsze blisko do kościoła. Ale cóż dopiero mówić o wiejskich parafiach. Tam niektórzy ludzie mają milę, dwie lub nawet więcej do kościoła parafialnego. Jakie są tam owoce pracy duszpasterskiej? Jak tam parafianie mogą w takim razie spełniać swoje obowiązki religijne? A co najgorsza w niektórych wielkich parafiach istnieją małe kościoły, zbudowane już może przed kilkaset laty, które nie mogą pomieścić nawet części parafian, a które z rozmaitych względów trudno rozszerzyć i powiększyć.

Oto smutna rzeczywistość.

Biedne i opłakane jest pod tym względem położenie naszego ludu wiejskiego. Kto go widział tłoczącego się i gniotącego w starych i ciasnych wiejskich kościołach, kto widział ten lud polski spracowany, jak musi w niedziele i święta wlec się do kościoła oddalonego o kilkanaście kilometrów, ten zaprawdę musiał pożałować tego biednego ludu. Taki to właśnie okrzyk smutku i boleści wyrwał się z piersi dostojnego Arcypasterza dyecezyi krakowskiej Księcia-biskupa Dr. Adama Sapiehy: „żal nam tego ludu“.

Słowo to dało się słyszeć zaraz na początku jego rządów w dyecezyi krakowskiej. Słuchajmy, jak swoją tę bolesną skargę uzasadnia: „Żal nam tego ludu“ ogłasza w swojem piśmie p. t. „Wezwanie do zbierania składek na budowę kościołów w dyecezyi krakowskiej“, ludu, który w rozległych parafiach zdala od kościoła mieszkając tylko z wielkim trudem i mozołem, a często i z narażeniem swego zdrowia musi znaczne przebywać przestrzenie, by się dostać do świątyni Pańskiej i tam pomodlić się i wysłuchać mszy św. i kazania. A jeszcze bardziej żal nam tych, co dla słabego zdrowia lub podeszłego wieku całe tygodnie, a nawet miesiące nie mogą posilić swej duszy słowem Bożem, nie mają sposobności przystąpienia do św. Sakramentów, a nawet i w dni święte nie mogą być na mszy św. Żal nam tych dzieci, co często do 12 roku życia nie widzą kościoła, tych chorych, którzy dla znacznej odległości od kościoła nie mogą się doczekać kapłana, któryby ich na drogę wieczności zaopatrzył, który nieraz w naglejszych wypadkach bez św. Sakramentów umierają. Ojciec św. nawołuje wszystkich wiernych, by jak najczęściej, nawet codziennie posilali się Ciałem Pańskiem w Komunii św. Jakżeż te liczne rzesze zdala od kościołów mieszkające mogą iść za tym głosem Najwyższego Pasterza!? Wielu z nich może nawet jeszcze nie słyszało o tem pragnieniu Ojca świętego! W wielu parafiach ludność się podwoiła, a nawet kilkakrotnie wzrosła, a kościół stary i części wiernych pomieścić nie może“.

Każde powyżej przytoczone zdanie, krótkie i proste zamyka w sobie treść bardzo obfitą i bogatą. Z każdego zdania można zaczerpnąć treść do osobnego długiego rozdziału. Ale poprzestaniemy na samem tylko przytoczeniu powyższych słów, bo nie miejsce tutaj w tym krótkim artykule rozbierać i roztrząsać wszystkie racye i powody (zawarte w tych zwięzłych, lapidarnych słowach), które przemawiają za budową nowych kościołów.

Książę-biskup dyecezyi krakowskiej widzi wiele złego pod tym względem, widzi straszne zaniedbanie lat ubiegłych, spostrzega zaraz na początku swoich rządów te ogromne braki, konstatuje brak odpowiednich i licznych kościołów (co jest prawdziwem nieszczęściem dla ludu) wyznaje więc z sercem przepełnionem boleścią a zarazem miłością dla tej wielkiej liczby polskiego ludu, zamkniętego

[1]) Porównaj „Notificationes“ Nr. II. 1913.

— Podziękuj, pani, Bogu i idź pociesz ojca — odpowiedział pan Karol, patrząc z zajęciem i wzruszeniem na tę śliczną dzieweczkę, na której twarzy malowały się wszystkie uczucia, jakich w tej stanowczej chwili doświadczała.

Pani Janowa miała się coraz lepiej; pan Karol ze dwa tygodnie jeszcze jeździł codziennie; a gdy po godzinach całych siedzieli we dwoje z Rózią przy chorej, której sen był coraz zdrowszym, bardziej umacniającym, rozmawiali z sobą o Emilii, o jej smutnem położeniu, które ją odcina od kółka rodzinnego, o wielkiej dla niej miłości Tytusa, o ślicznem jej dzieciątku, którego sam widok uzdrowiłby babunię, i o innych tym podobnych rzeczach.

Czasem Rózia zapytywała go o jego rodzinę, i wtedy pan Karol mówił jej z uszanowaniem o ojcu swym, z miłością o matce i siostrze, wspominał także o sobie, o swoim zawodzie, o kolejach, jakie przebył w akademii, o tej radości, jakiej doznaje, że ma tak blizko przyjaciela, który równie pracował, jak on, w podobnym, jak on, niedostatku i niewygodzie dobijał się nauki, wspinał się na ten szczebel, z którego mógłby szerzej spojrzeć na świat i bardziej kochającem okiem ogarnąć ten widnokrąg, jaki się przed nimi odkrywa. Rózia słuchała go z dziwnem zajęciem, twarz jej rozumniała pod słowami wymownemi młodzieńca, który czuł się podniecony widokiem takiej sympatyi[1]), takiej wdzięczności, jaką w ślicznej tej, piętnastoletniej, a nad wiek rozwiniętej panience postrzegał.

[1]) Sympatya — z greckiego — znaczy: współczucie; tu: przychylność dla kogo.

Tymto sposobem i dla niego te chwile stały się niezapomniane, a wdzięczność i ta dobroć pana Karola, że jej nie uważał za dziecko, że mówił z nią tak, jak z osobą dorosłą, że uczcił ją tem przypuszczeniem, iż ona go pojmie i zrozumie, wyryły w sercu panienki twarz zacnego młodzieńca i stały się podstawą tego serdecznego przywiązania, jakie dla niego powzięła, które później karmiła w sobie dojrzewając, a które z czasem wyrodziło się na miłość, co niebawem całą jej duszę ogarnęła.

Szczęście, jakiego doznawała Rózia, że matka przyszła do siebie, i że wyzdrowienie jej mogła przypisać temu, którego już może kochała, nie wiedząc jeszcze, jakie to jest uczucie, co ją do niego pociągało, było tak wielkie, że zapomniała ojcu, iż on był przyczyną tego bolu, jakiego doświadczyła. Przyszła więc do dawnego humoru, dawniejszej wesołości, do dawniejszego nadskakiwania staremu, który ze swej strony rad był w żonie i córce zatrzeć pamięć tych chwil ciężkich, jakie przebyły.

Ale pani Janowa nie przebaczyła mężowi tej rany, jaką sercu jej zadał. Słowa te okrutne i niesprawiedliwe: „żeś złamała przysięgę, daną mi przed Bogiem, żeś była złą żoną“ brzmiały ciągle w jej uszach, powtarzały się przy każdej okoliczności, gdy na twarz jego surową spojrzała, i odwróciły jej miłość od tego, z którym dwadzieścia przeszło lat przeżyła, a o którym dziś nie mogła inaczej pomyśleć, jak o człowieku twardym, nieludzkim, ktory swojemu uporowi i zaciętości poświęca swój spokój i szczęście dziecka, które coraz mocniejszą ogarniała miłością.

Stan ten moralny, przytem trwanie pana Jana przy swojem, — wszystkie bowiem wstawiania się

w obrębie jego krakowskiej dyecezyi: „żal nam tego ludu“.

Chciałby złemu zaradzić. I wypowiada najszczersze intencye swego serca i kierunek swoich myśli i pragnień; „Odkąd z woli Bożej objęliśmy rządy dyecezyi krakowskiej, jedną z trosk, które najżywiej przejmuje serca nasze, to pragnienie, by wszystkim wiernym pieczy naszej powierzonym umożliwić i ułatwić słuchanie mszy św., uczęszczania do św. Sakramentów i słuchania słowa Bożego. Szczęśliwi byśmy się czuli, gdyby w każdej wiosce dyecezyi Naszej stanąć mógł kościółek, a przy nim zamieszkać kapłan“.

Ale nie tai zarazem przed sobą tych ogromnych trudności, jakie spiętrzają się i przeszkadzają w uskutecznieniu tych gorących pragnień i zamiarów. Myliłby się bowiem ten, ktoby twierdził, że dyecezya krakowska w stosunku do innych dyecezyi znajduje się chyba w najszczęśliwszem położeniu. Gdzie tam! Tak wcale nie jest! Są tutaj również, jak i w innych dyecezyach ogromne braki i zaniedbania. Weźmijmy pod uwagę ubóstwo ludu, następnie niedbałość i ospałość, a nawet pewną niechęć samego ludu ku pewnej innowacyi (nowości), dodajmy do tego zaciekłą agitacyę, jaką wszczęły w ostatnich latach niektóre stronnictwa, a zwłaszcza socyalistyczne a w znacznej mierze i stronnictwo ludowe przeciw wszelkiej akcyi mającej na celu polepszenie istniejących lub budowę nowych kościołów, dodajmy do tego brak wszelkiej pomocy od władz autonomicznych i rządowych, a zrozumiemy dopiero ogromne trudności, jakie stoją na przeszkodzie w urzeczywistnieniu tego pięknego zadania. Książę-biskup krakowski Dr. Adam Sapieha wyznaje więc bez ogródek w swojem wspomnianem piśmie: „Wiemy, że przy naszem ubóstwie to nierychło nastąpi — ażeby w każdej wiosce mógł stanąć kościół, ale pragniemy przynajmniej początek zrobić, pragniemy mniej zamożnym, a bardzo od kościoła oddalonym gminom przyjść z pomocą materyalną w budowaniu domów Bożych“.

W tym celu ogłosił Książę-Biskup krakowski zacytowane powyżej „wezwanie do zbierania składek na budowę kościołów w dyecezyi krakowskiej“ i wydał następujące rozporządzenie, które przytaczamy dosłownie:

I. „Rozporządzamy, ażeby w pierwszy dzień Zielonych Świąt we wszystkich kościołach dyecezyi krakowskiej zbierano corocznie składki na budowę kościołów. Rządcy kościołów zapowiedzą tę składkę i zachęcą gorąco wiernych, by nie żałowali grosza na ten cel. Taka ofiara musi mieć w oczach wierzącego katolika wyższość ponad wszelkie jałmużny, gdyż jest daniną wprost Panu Bogu złożoną i z pewnością ona sprowadzi błogosławieństwo Boże“.

II. „Prócz tego postanowiliśmy uciec się jeszcze do jednego środka, który już w innych dyecezyach dostarcza funduszów na dobre cele, a mianowicie postanowiliśmy założyć tak zwany dyecezyalny Związek mszalny. Każdy, zapisujący się do tego Związku, składa jednorazowo 2 korony [1]), a za to zyskuje udział w 100 (stu) mszach świętych, odprawianych corocznie po wieczne czasy. Można do tego Związku mszalnego zapisać i osoby zmarłe. Niejeden pragnie gorąco zabezpieczyć sobie po śmierci pamięć w modlitwach kościelnych i ofiarach mszy św., a nie każdego stać na tworzenie wieczystych fundacyi. W tym Związku mszalnym ma każdy łatwy sposób zapewnienia sobie korzyści duchownych po wieczne czasy. Za małą ofiarę zyska udział w stu mszach św. odprawianych corocznie. Polecamy tedy wszystkim duszpasterzom, by przy każdej sposobności zachęcali swych parafian do zapisywania się do Związku mszalnego. Każdy ofiarodawca otrzyma kartkę wpisową z poświadczeniem ofiary złożonej, a imiona tych, za których się mają odprawić msze św., zapisane będą w osobnej księdze, złożonej w Kosystorzu biskupim w Krakowie. Corocznie też uwiadomi Konsystorz tych kapłanów, którzy w roku będą mieli odprawiać msze święte za zapisanych do Związku mszalnego“.

Tak opiewa dosłownie zacytowane rozporządzenie. Zapisywać się do Związku mszalnego może zatem każdy człowiek i tym sposobem dopomagać biskupowi do urzeczywistwienia wielkiego dzieła tj. budowy nowych kościołów. Mogą się zapisywać i ubodzy z ofiarą przynajmniej 2 koron

[1]) Ofiara 2 kor. to jest najmniejsza. — Samo się rozumie, że można składać większe ofiary po kilka, czy kilkanaście, czy kilkadziesiąt koron.

---

za Emilką przyjaciół i krewnych nic nie pomogły, podkopał zupełnie jej zdrowie. Chociaż najtroskliwszemi otoczona staraniami męża, córki i młodego lekarza, który często ją odwiedzał, rad swych udzielał i wiadomościami o Emilce i jej dziecku pocieszał, więdła ona coraz widoczniej, gasła z dniem każdym i nareszcie jednego rana z wielkiem przerażeniem męża i Rózi znaleziono ją w łóżku martwą i zastygłą.

Smutny ten wypadek nie zmienił bynajmniej położenia starszej córki pana Jana. W ludziach despotycznych nieposłuszeństwo niespodziewane ze strony tych, do których ślepej uległości nawykli, rodzi zwykle zawziętość, przewyższającą wszystkie względy ludzkości, pokrewieństwa i przywiązania. Drętwieje ich dusza w uporze i postanowieniu; ani prośba, ani żal nieposłusznego nie może wywołać przebaczenia, a choć w sercu ich stacza się walka między uporem a litością, na widok skutków, które stają się dziełem nieubłaganego stania przy swojem, nigdy prawie litość nie zwycięża, bo taki człowiek skutki te nie swemu uporowi, ale nieposłuszeństwu swej ofiary przypisuje. Tym sposobem usprawiedliwia się przed Bogiem i sumieniem, że nie on winien niedoli, do jakiej doszło, ale ten, kto ją na siebie samowolnością swą ściągnął.

Tak usprawiedliwiał się i pan Jan przed sobą samym i trwał w nieubłaganej zaciętości, którą wszyscy potępiali. Powiększyła się ona nawet od śmierci żony, która go wielkim napełniła bolem i zrobiła jeszcze bardziej ponurym i w sobie zamkniętym. Jak bowiem wówczas, gdy, czytając list córki, przeniknął się do żywego jej boleścią i stan jej opłakany przypisał nie sobie, ale pobłażliwości i nieposłuszeństwu żony, tak teraz znowu śmierć żony i to sieroctwo domu, które uczuł głębiej, niżby sądzić można, nie przyznał sobie i niesprawiedliwym wyrzutom, którymi ją śmiertelnie zranił, ale nieposłuszeństwu tejże córki, która, jak mówił, jemu zatruła życie i matkę w grób wpędziła. Próżne więc były wszelkie wstawienia się, prośby i perswazye.

Emilka żyła, jak dawniej, o dwie mile od rodzicielskiego domu, tak mu jednak obca, jakby ją od niego morza i lądy oddzielały, a Rózia wyrosła i dojrzała sama jedna, walcząc z tą czcią i miłością, jaką miała dla ojca, który pod każdym innym względem na miłość i na cześć zasługiwał, a tem mimowolnem oburzeniem, jakie w niej zawziętość jego względem siostry obudzała.

Rozwijająca się w niej także coraz szerzej i głębiej ogarniająca jej duszę miłość dla pana Karola, o którego wzajemnem, trwożliwem, ale głębokiem przywiązaniu przekonała się, przyczyniła się jeszcze do tego, że owa swawolna, wesoła, trzpiotowata dziewczynka, gdy miała lat siedmnaście, zrobiła się kobietą zupełnie dojrzałą, patrzącą poważnie na życie, przyjmującą jego próby z energią[1]) i mocą, ale zdolną do postanowienia wcale innego, niż to, do jakiego uniosła się miękka marząca dusza jej siostry.

W takiem położeniu znajdowały się osoby, o których mówię, gdy przypadek zrządził, żem je bliżej poznał i o tym ich wzajemnym stosunku szczegółową powziął wiadomość.

[1]) Energia — dzielność, wytrwałość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jak również i bogaci, którzy mają sposobność złożyć tutaj większe datki i ofiary, stosownie do swojej zamożności.

Wierni dyecezyi krakowskiej mogą zapisywać się do Związku mszalnego i składać ofiary za pośrednictwem księży parafialnych, wierni zaś z innych dyecezyi mogą ofiary przysyłać wprost do Konsystorza krakowskiego [2]).

Oto jest początek wielkiego dzieła! Oto rzucone ziarno, z którego, daj Boże, wyrośnie wielkie drzewo! Oto czyn mający w sobie znamię „wielkiego" czynu.

Zamieszanie polityczne i walki wyborcze w ostatnich tygodniach zagłuszyły swoim zgiełkiem i hałasem tę radosną nowinę, która w czasie Zielonych Świąt rozeszła się po dyecezyi Krakowskiej. Niech więc teraz choć ta krótka wzmianka dziennikarska przyczyni się do rozszerzenia tej ważnej wiadomości i dopomoże do utrwalenia jej w pamięci polskiego społeczeństwa.

Lud dał odrazu wyraz swojej pobożności i swoim przekonaniom religijnym. Pospieszył bowiem z wdowim groszem zaraz na pierwszą składkę, a teraz ciągle zapisuje się licznie do Związku mszalnego. Należy się spodziewać, że również i warstwy inteligentniejsze pospieszą z pobożnemi ofiarami na cel tak piękny i dopomogą biskupowi do urzeczywistnienia jego szlachetnych zamiarów, mających na celu uszczęśliwienie naszego ludu polskiego. Pewnie, że prawa i zabiegi całego życia młodego Arcypasterza dyecezyi krakowskiej nie wystarczą jeszcze do całkowitego i zupełnego przeprowadzenia i zrealizowania tego pięknego dzieła. Ale jest już zrobiony początek. Jak można już skonstatować z dotychczasowych objawów, lud polski myśl i zamiary Księcia-Biskupa krakowskiego przyjął z największym entuzyazmem, radością i zapałem. Jeżdżąc za granicę, sam lud przekonał się, jak daleko w tyle stoi nasz kraj pod względem kościołów w porównaniu z innymi krajami. Za granicą każdy parafianin ma swoje wygodne miejsce w kościele, może sobie wygodnie usiąść w ławce. A u nas co? Nie mówi się już o siedzeniu w kościele, ale u nas we wiejskich kościołach niema formalnie gdzie stanąć. Poetycznie to mówi się o naszych kościołach wiejskich, kryjących się w cieniu lip i poetycznie to może wygląda widzieć w lecie nasz lud stojący przed kościołem w cieniu drzew (bo w kościele pomieścić się nie może), ale zrzućmy szkła poetyczne i przypatrzmy się trzeźwo nagiej a smutnej rzeczywistości. Wejdźmy w jesieni lub w zimie (zwłaszcza gdy wrócą wychodźcy), lub podczas większych nabożeństw do pierwszego lepszego kościoła parafialnego na wsi, a zobaczymy, jak lud nasz tłoczy się, gniecie i męczy w okropnej ciżbie, a zrozumiemy dopiero niedolę naszego ludu pod tym względem. Sam lud odczuwa zresztą dobrze swoje upośledzenie pod względem niewygody naszych kościołów. Czuje to i rozumie, że czas już największy pomyśleć również o postępie w tym kierunku.

A przecież tylu rzekomych a nawet prawdziwych przyjaciół tego ludu nie pomyślało dotychczas naprawdę o zaradzeniu złemu. Dlatego z radością serca i bez wahania podaje teraz lud polski rękę nowemu biskupowi, który wskazawszy drogę i sposoby, chce go czemprędzej wprowadzić do wygodniejszych i piękniejszych domów Bożych!!

Niepołomice, w lipcu.

Ks. Józef Mazurek.

[2]) Adresuje się: Do Najprzewielebniejszego Książęco-Biskupiego Konsystorza w Krakowie (Pałac Biskupi).

Wiary nam trzeba!

„Ufaj synu; wiara twoja ciebie uzdrowiła".

Brak nam wiary! Nie tej religijnej, — bo o niej nie mówię; ale brak nam wiary we własne siły, ale brak nam wiary we własną wolę, która wszystkie przeciwności przemódz i pokonać potrafi. A ten brak wiary we własne siły i ten brak silnej i wytrwałej woli toczy nas niby ciężka choroba i jęczymy w nędzy i niedoli, i z jednej strony jak potulne barany pozwalamy tuczyć się na naszej biedzie rozmaitym pasożytom, pruskim fabrykantom, przemysłowcom, żydowskim handlarzom i geszefciarzom, a z drugiej strony umiemy tylko słabe i nikczemne, a niekiedy, można powiedzieć, bezwstydne żale i skargi podnosić na rozmaitych naszych krzywdzicieli. Bezwstydne — bo kto ma dość siły, aby nie pozwolić się skrzywdzić a pozwoli — temu potem wstyd zabronić podnoszenia jęków żałosnych, ten powinien tem silniej jąć się pracy, aby zło odrobić.

A my siłę mamy!! Tylko ta siła wielka i potężna uśpiona jest w nas. Tylko brak nam woli, któraby tę siłę do czynu zbudziła i do owocnej pracy powiodła, i brak nam wiary, któraby tę wolę wytrwałą i iście stalową uczyniła. Więc wiary silnej nam trzeba, że wszystko, co zechcemy uczynić — uczynimy i wszystkiego, co zechcemy, dokonamy.

Ot taką niewierzącą wsią była do niedawna, bo do r. 1908, wieś Przybyszówka w powiecie rzeszowskim. Czytano wprawdzie gazety od dawna i słyszano o tem, że gdzieindziej lepiej się dzieje. Ale nikt nie chciał wierzyć, żeby kiedykolwiek i tutaj w tej wsi mogło być lepiej. Codzień prawie można było słyszeć: „e gdziebyta u nas coś podobnego dało się zrobić z naszymi ludźmi!" I tak nikt nie chciał we własną wieś uwierzyć, a za to z każdym dniem lepiej uczyli się z gazet („Przyjaciela ludu") żalów, skarg i pomstowań na rząd, panów i t. d.

Aż nareszcie i tu znalazło się kilku ludzi, którzy uwierzyli. Powstało w r. 1907 czy 1908 pierwsze Kółko rolnicze, przy nim wkrótce zorganizowała się straż pożarna, prawie równocześnie powstała kasa Raiffeisena, potem rzeszowskie Koło Tow. Szkoły Ludowej założyło biblioteczkę, a wreszcie w r. 1911 powstało drugie Kółko rolnicze. — I tak Przybyszówka jest zdaje się jedyną wsią w Galicyi, która ma 2 Kółka rolnicze, oba dobrze się rozwijające, liczące po mniej więcej 100 członków. I nie są to sklepiki spółkowe, lecz zawodowe chłopskie organizacye gospodarczo oświatowe[1]), a drugie Kółko powstało ze względu na to, że wieś jest bardzo rozwleczona, ale w zgodzie zupełnej z Kółkiem pierwszem. I nie to jeszcze dowodzi poprawy stosunków we wsi, że mamy tyle Towarzystw, ale to, że wszystkie dobrze się rozwijają, (z wyjątkiem może niezbyt dobrej gospodarki w kasie Raiffeisena — ale i to się wnet musi polepszyć), i że swoją działalnością i działalnością swych członków wpływają na polepszenie gospodarki w gminie wogóle, a w związku z podobnemi Towarzystwami powiatu i kraju, wpływają na polepszenie gospodarki i poza granicami swojej wsi.

Do niedawna nie było w gminie sikawki ogniowej, a Rada gminna długo opierała się wpływowi Wydziału powiatowego, który nakazywał gminie sikawkę taką kupić. Aż dopiero omawianie tej sprawy na zebraniach Kółka sprawiło, że i Rada gminna postanowiła sikawkę kupić i kupiła.

Nie było dotąd kancelaryi gminnej, a kancelaryą bywał dom mieszkalny wójta. Tymczasem pod wpływem Kółka doszło do tego, że jeszcze tego roku rozpocznie się może budowa murowanej kancelaryi gminnej.

Do niedawna była tylko jedna sala szkolna i 1 nauczyciel na dwie wsi, Przybyszówkę i Bziankę i gmina nie chciała dopuścić do budowania drugiej sali, ale prawie wbrew jej woli wybudowano ją. A kiedy i Bzianka postawiła swoją osobną szkołę, zostało na samą Przybyszówkę 2 sale szkolne. Tymczasem działalność Kółka tak zmieniła przekonania ludności, że teraz sami żądają dobudowania jeszcze dwu sal szkolnych i stworzenia szkoły czteroklasowej na samą Przybyszówkę.

I tak w innych sprawach. Kiedy przed powstaniem Kółka gminne dodatki do podatków wynosiły prawie stale tylko 10%, to następnego roku wzrosły od razu już do 20%, a na trzeci rok aż do 50% — i na tej wysokości zostały, gdyż podnoszenie ich mogłoby może napotkać na trudności ze strony władz wyższych. Gmina jako taka zaciąga długi i stara się jak najśpieszniej naprawić to odwieczne niemal zaniedbanie.

Nie twierdzę, że Kółko, jako takie, jest owym cudownym środkiem, leczącym gminę ze wszystkich jej zaniedbań. Ale jest ono szkołą, która ludzi wychowuje do życia

[1]) Zawodową organizacyą chłopską jest właśnie Towarzystwo Kółek rolniczych. Tymczasem Stapiński i „Przyjaciel ludu" bezczelnie tumanią lud, wmawiając weń, że polityczna ich organizacya, mianowicie stronnictwo ludowe jest zawodową organizacyą chłopską. Zamiast lud oświecać, bałamucą go.

społecznego. Dawniej Rada gminna nie wiedziała, jak myśli o pewnych sprawach wieś, a wieś nie wiedziała, co robi i co uchwala Rada. Gmina widywała radę chyba tylko wtedy, gdy wychodziła na pole czyjeś celem rozstrzygnięcia sporu między sąsiadami. Radni nie mieli sposobności zastanowić się nad sprawami, które potem miała uchwalać. A kiedy powstało Kółko, tu mieli radni sposobność naradzić się nad każdą ważniejszą sprawą gminną i przeczytać wspólnie z gospodarzami pewne pouczenia w tym kierunku. I teraz gmina zna swoich radnych i wie, kogo na radnego wybierać, a Radni znają gminę i wiedzą, czego gmina chce.

Gmina kupiła sikawkę ogniową, a Kółko urządza znowu co roku 1 lub 2 festyny dla swojej wsi i za dochody z nich umundurowało straż pożarną. Straż zaś i sikawka odpłaciły się już gminie, gdyż uratowały kilka domów w kilku pożarach.

Przez Kółko rolnicze wprowadzono u kółkowców, a za ich pośrednictwem w całej gminie lepszą uprawę roli, wprowadzono nowe i lepsze odmiany zboża, koniczyny, ziemniaków i t. p., obecnie wprowadza się sztuczne nawozy. Jeden z członków Kółka przeprowadził drenowanie swego gruntu ze świetnym skutkiem. Kółko rolnicze wdrożyło pierwsze kroki do przeprowadzenia regulacyi względnie korrekcyi miejscowego potoka, które wnet — jak się zdaje — dojdzie do skutku, i dotąd tej sprawy nie spuszcza z oka.

To tylko pobieżny przegląd owoców działalności Kółka w gminie. Ale działalność jego i dla powiatu nie była bez znaczenia. Kółko tutejsze wraz z innemi Kółkami powiatu poparło pierwszą galicyjską spółkę wysyłki świń na zagraniczne targowice (założoną przez pp. Krogulskiego, Krzeczowskiego, Tomaki i i.), przez co i na miejscowych targowicach podniosły się znacznie ceny świń. Kółko sprowadza rocznie po kilkanaście wagonów węgla z kopalń za pośrednictwem Głównego Zarządu Tow. Kółek roln., przez co wraz z innemi Kółkami wyrwało tutejszą ludność z wyzysku żydowskiego i zmusiło żydów do zniżenia cen węgla prawie o połowę. Podobnie rzecz się ma z naftą itd. itd.

Po co ja to wszystko piszę?

Nie po to, żeby tę wieś pochwalić, lecz po to, aby wykazać, co można zrobić i czego dokonać we wsi, która do niedawna może do najgorszych w Galicyi należała, dlatego tylko, że dziesiątki lat nie chciał nikt uwierzyć w to, aby w niej cokolwiek zrobić można było. Po to piszę, aby wykazać, że z chwilą, gdy kilku gospodarzy, a potem kilkunastu w siły swe i swej gminy uwierzyło i założyło się Kółko rolnicze, gmina z rzędu ostatnich w krótkim czasie nie wysunęła się na czoło gmin galicyjskich, ale już stanęła w ich pierwszym szeregu.

Po to piszę, żeby i w innych wsiach, gdzie są tacy niewierzący, uwierzyli wreszcie w siły swe i swej gminy i jęli się roboty, a dokonają czynów, które potem dla nich samych cudami wprost wydawać się będą.

Tylko trzeba uwierzyć. Uwierzcie, a wiara wasza was uzdrowi!

Józef Rączy.

Handel chłopami.

Z dniem każdym wychodzą na jaw coraz straszniejsze prawdy w niedługiej, ale za to gwałtownej agitacyi „Canadian Pacific'u" za emigracyą do Kanady.

O wartości tego towarzystwa świadczy choćby skład jego urzędników krakowskich. I tak: pod naczelnictwem adwokata ludowca Gargasa pracują: 1) napędzony z Tow. św. Rafała i niedawno na miesiąc aresztu skazany Jan Piętka, 2) żyd Krieger, dawny agent Goldlussta z Austro-Amerykany — potem agent rozpędzonej przez władze „Opatrzności". Z obu tych biur został Krieger za nadużycia wśród wychodzców napędzony. Brat jego uwija się także między wychodźcami w Oświęcimie. Adjutantem Kriegera jest niejaki Sławiński, przyjęty za poręką „Przyjaciela ludu".

W Oświęcimiu „Canadian Pacific" zamianowało ze względu na stacyę graniczną generalnym ajentem swoim osławionego agenta emigracyjnego, szynkarza Wasserbergera. Ponieważ namiestnictwo, znając jego ohydne sprawki, nie zatwierdziło go, przeto za radą i poręką Stapińskiego „Canadian Pacific" zwróciło się burmistrza miasta Maisla, który to zastępstwo przyjął i praktykuje je nominalnie, wszystkie bowiem sprawy załatwia Wasserberger. W ten sposób burmistrz miasta stał się pokrywką Wasserbergera.

W Szczakowej z ich ramienia urzęduje żyd Frischer.

O innych lepszych sprawkach „Canadian Pacific" „Kuryer lwowski" donosi:

Izba handlowa i przemysłowa w Ołomuńcu na wniosek jednego ze swych członków zwróciła się z odezwą do wszystkich innych izb w państwie w sprawie kroków, jakie należałoby wspólnie poczynić w ministerstwie handlu o położenie kresu agitacyi wychodźczej, prowadzonej przez „Canadian Pacific". Odezwa Izby ołomunieckiej podnosi między innemi fakt niesłychanego zepsucia, jakie uprawia kompania kanadyjska, a za pomocą której pragnie „Canadian Pacific" nawet księży w Królestwie skłonić do werbowania emigrantów, ofiarując im po 4 ruble za każdego dostarczonego pasażera.

O bezwzględności, z jaką „Canadian Pacific" prowadzi swą robotę na naszym gruncie, świadczy między innymi fakt, iż w charakterze jej akwizytorów występują najgorsze męty społeczne, hyjeny emigracyjne, które ze swej poprzedniej działalności dały się już dostatecznie poznać władzom wchodząc bardzo często w jawną sprzeczność z ustawami karnemi. Nic dziwnego tedy, że i obecnie nasuwa się władzom często sposobność do zajmowania się robotą „Canadian Pacificu". Tak np. **w sądzie karnym chrzanowskim toczy się dochodzenie o usiłowane przekupstwo urzędnika, policya zaś lwowska musiała dokonać rewizyi w lokalu biurowym „Canadian Pacific" we Lwowie"**, znajdując tam mnóstwo kompromitującego materyału.

W sądach galicyjskich w najbliższym czasie odbędzie się około **50 rozpraw przeciwko Tow. „Canadian Pacific"**, oskarżonemu o przestępstwa z ustawy emigracyjnej. Prokuratorya zarzuca tem Tow., że **w oszukańczy sposób wywoziło do Ameryki masowo młodzieńców w wieku popisowym**, wskutek czego ilość popisowych z Galicyi zmniejszyła się znacznie w tym roku. Początkowo śledztwo prowadzone było jedynie przeciwko głównemi agentowi **p. Hanuszowi,** zamieszkałemu we Lwowie, lecz w toku śledztwa okazało się, **że i subagenci**, rozrzuceni po prowincyi, współwinni są w powyższych przestępstwach. Śledztwo na gruncie lwowskim ciągnie się już od maja, prowadzi je radca Hołubowicz.

Sprawa „Canadian Pacific" poruszoną też zostanie w Sejmie galicyjskim. Takiemu to Towarzystwu wyrobił Stapiński koncesyę, dał urzędników i zachwala je polskiemu ludowi... Wstyd!

Dla ugodowców ku pamięci.

Przed kilku laty zawakowała posada proboszcza ruskiego w Sidorowie. Posada bardzo intratna — 320 morgów gruntu, kilka ogrodu, no i dochody cerkiewne — ma się rozumieć, kandydatów nie brakło. Między innymi usilne prośby zanosił, żebrał poprostu, paroch Rostkowicz, obecny proboszcz w Sidorowie. Miał 6 synów, których do szkół posyłał, żył więc na poprzedniej posadzie w nędzy, a że obiecywał wiele, jak to każdy Rusin potrafi, kiedy czego potrzebuje u Polaka, ulitował się nad nim miejscowy ks. proboszcz polski i wyjednał mu u kolatora podpisanie prezenty. Wdzięczność swą dla polskiego księdza okazał paroch w krótkim czasie. Niespełna w rok nadeszły wybory gminne, ksiądz polski chory wyjeżdża z domu dla poratowania zdrowia, wykorzystuje to „wdzięczny" paroch i powiada: „Nam tu ne treba w gmini Lachiw, my samy sobi damo radu" i na tysiąc mieszkańców polskich niedopuszczają ani jednego Polaka do Rady gminnej. Wybory odbyły się nieformalnie, jak to zeznali świadkowie w starostwie w Husiatynie, ale na stolcu namiestnikowskim zasiadał p. Bobrzyński, toteż protest Polaków poszedł do kosza.

Odtąd we wsi, która w powiecie husiatyńskim była najspokojniejsza, nastało istne piekło. Młodzież ruska pod przewodnictwem młodych popowiczów, którzy tak niespodzianie z nędzy przyszli do pieniędzy, dzięki dobroci i litości polskiego księdza, przeciąga nocami popod okna tego polskiego księdza, ich dobrodzieja i wyje w niebogłosy: „Ne pora Lachowy służyty“.

Nie koniec na tem. Zaczyna się prześladowanie Polaków, szczególnie tych twardszych, aby ich złamać.

Wytaczają więc procesy o różne worywanie się i wkopywanie w grunta gminne, ale tylko Polakom, Rusini natomiast pozajmywali nietylko grunta gminne, ale nawet ulice we wsi i to niektórzy radni, ale tych zostawiają w spokoju, bo to „naszi“. Odtąd zaczynają w bestyalski sposób mścić się nad bezbronnemi Polkami wdowami, za któremi nie ma się komu ująć, i za samo tylko przemówienie po polsku rozbijają głowy w biały dzień na ulicy.

Odtąd dziecko polskie nie może przejść spokojnie ani do kościoła, ani do ochronki, ani do szkoły, bo albo go potrącą w błoto, albo psem poszczują. Odtąd po polach zaczynają robić szkody: koszą konopie, wycinają kukurydzę i zboże, wykopują kartofle, rozcinają snopy. Odtąd zaczynają wybijać okna (w przeciągu roku w 14 domach), niszczyć sady i parkany, a wszystko bezkarnie, bo zbóje i łotry „to naszi“. Rozzuchwaleni bezkarnością, ważą się nawet znieważyć procesyę polską. W listopadzie 1911 roku poświęcano szkołę polską. Sicz, zebrana w domu cerkiewnym (dyakówce), poczyna wrzeszczeć i wyć na widok procesyi polskiej, a nawet jeden uderza kamieniem w parkan w czasie poświęcenia szkoły. I to uchodzi im bezkarnie. Co niedzieli i święta odbywają się orgie na cmentarzu, młodzież pijana zbeszczeszcza miejsce zmarłych, niszczy pomniki, zohydza napisami bezwstydnymi grobowiec właścicieli Sidorowa. W ostatnim zaś czasie anarchia i rozbój doszły do punktu kulminacyjnego. Przed wyborami, aby złamać solidarność Polaków i steroryzować chwiejnych, w nocy napadają na plebanię i wybijają okna, do okna staruszka spokojnego, p. Antoniego Tysarskiego, który się wcale nie interesuje sprawami narodowemi, strzelają z rewolweru; kula, przebiwszy okno, tkwi nad łóżkiem po dzień dzisiejszy.

Teror niesłychany złamał 9 Polaków, którzy wystraszeni powyższymi faktami i pogróżkami ze strony Rusinów nie jawili się do głosowania i to spowodowało nasz upadek.

Starostwo husiatyńskie poczyniło stosowne zarządzenia, ale nie wiedzieć, czy na co się przyda — do hydry trzeba się brać od głowy — a tą głową rada gminna i jej naczelnik. Różne łajdactwa wyszły już w przeszłym roku na jaw, ale p. marszałek powiatu husiatyńskiego, nie wiedzieć czy ze strachu, czy też może z wielkiej przyjaźni dla hajdamaków nie rozwiązał rady gminnej, nasi ludzie o tem wiedzą i długo o tem pamiętać będą.

Ta wiązanka przerażających faktów przeznaczona jest dla ugodowców. Jeśli chcą zaznać „lepszej“ doli pod rządami ukraïńców, raczą zjechać do Sidorowa a na własnej skórze się przekonają, czem ugoda z Rusinami pachnie.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Zwołanie Sejmu galicyjskiego. Jak donoszą, Sejm galicyjski ma być zwołany w pierwszych dniach września na sesyę ze względu na sprawę tegorocznych powodzi katastrofalnych i klęsk elementarnych, celem powzięcia uchwał co do akcyi ratunkowej i uchwalenia na tę akcyę odpowiednich kwot.

Klub autonomistów czyli Podolaków. W dniu 27 lipca b. r. grono posłów sejmowych, przeważnie należących w dawnym sejmie do grupy autonomistów, (a mianowicie: Abrahamowicz, obaj Krzeczunowicze, Krzysztofowicz, Teoderowicz, Laskowski, Urbański, Cielecki, Garapich, Piniński, Piłat, Biesiadecki, Gołuchowski, Onyszkiewicz, Schnell, Moysa, Tyszkowski, Krasicki) związało się w samoistny sejmowy klub autonomistów.

Organizując się prowizorycznie, wybrał klub przewodniczącym Michała Garapicha, do komitetu zaś, który ma się porozumiewać z rządem i innemi stronnictwami posłów: Dawida Abrahamowicza, Artura Cieleckiego, Leona Pinińskiego i Mieczysława Urbańskiego.

Klub, pragnąc wogóle doprowadzić do solidarnego postępowania wszystkich stronnictw polskich, postanowił w pierwszym rzędzie dążyć do współdziałania z Klubem Środka.

„Haliczanin“, organ partyi starorusskiej, wydawany przez dr. Korola, zawiesił swoje wydawnictwo. W sobotę wyszedł ostatni numer.

„Haliczanin“ założony został przed 33 laty przez Płoszczańskiego, a później przez długie lata redagowany był przez Markowa. W ostatnich latach odebrała mu część prenumeratorów „Prykarpatskaja Ruś“. W ostatnich czasach redagowany był „Haliczanin“ przez komitet wydawniczy. Redaktorem był p. Pełech.

ZABÓR ROSYJSKI.

Zjazd biskupów w Częstochowie. W końcu bieżącego roku ma się odbyć w Częstochowie zjazd wszystkich biskupów z Królestwa z arcybiskupem warszawskim ks. Kakowskim na czele.

O nauczycieli Polaków w Chełmszczyźnie. Pisma warszawskie donoszą:

Całe szkolnictwo na Chełmszczyźnie przeszło pod zarząd kijowskiego okręgu naukowego, ale nauczyciele szkół ludowych pozostają i nadal uczestnikami kasy emerytalnej. Udział w tej kasie nauczycieli tych, wśród których jest spora liczba Polaków, psuje plany działaczy chełmskich, pragnących obsadzić wszystkie posady nauczycielami z okręgu kijowskiego. Na przeszkodzie temu staje właśnie ustawa emerytalna, ponieważ przenoszeni z okręgu kijowskiego nauczyciele tracą nabyte prawa emerytalne w swej kasie i wskutek tego nie chcą przenosić się do Chełmszczyzny. Również przeniesienie Polaków do kijowskiego okręgu pozbawia nabytych praw emerytalnych. Wobec tego kurator okręgu kijowskiego zwrócił się do ministerstwa, aby nauczycieli zwolniono od obowiązkowego udziału w kasie emerytalnej Królestwa polskiego i aby złożone przez nich składki były przekazane do ogólno-rosyjskiej kasy nauczycielskiej.

Który już Moskal nie kradnie! W roku ubiegłym redaktorowi „Tygodnika Illustrowanego“ p. Wolfowi w Warszawie skradziono bardzo cenny złoty zegarek. Poszkodowany zawiadomił o kradzieży wszystkich zegarmistrzów warszawskich. Przed kilku dniami zegarmistrz Lilpop, od którego p. Wolf nabył zegarek, zawiadomił telefonicznie redaktora Wolfa, iż rzeczony zegarek przyniesiono mu do oceny. P. Wolf z kolei zawiadomił wydział śledczy i wraz z dwoma agentami udał się do zegarmistrza Lilpopa. Tutaj ujrzano jakiegoś przyzwoicie ubranego osobnika, który przyniósł do oceny skradziony zegarek. P. Wolf poznał swoją własność i polecił aresztować nieznajomego. Jakież jednak było zdziwienie wszystkich, gdy nieznajomy, którego agenci śledczy wezwali, aby udał się do cyrkułu policyjnego, wylegitymował się jako... gubernator radomski Zasiadka. Agenci czemprędzej wynieśli się. Pozostaje tedy tajemnicą, o rozwiązanie której nikt z obecnych u zegarmistrza nie śmiał pokusić się, w jaki sposób po roku skradziony zegarek dostał się w ręce pana gubernatora.

Stanisław Mendelsohn, żyd dziennikarz, zmarł w Warszawie. Odegrał on poważną rolę w polskim ruchu socyalistycznym. Urodzony w r. 1858 w Warszawie, od najmłodszych lat brał udział w organizacyach socyalistycznych. W r. 1878 wyjechał z Warszawy i odtąd za granicą należał do najczynniejszych działaczy. Był właściwym twórcą Polskiej Partyi Socyalistycznej i założycielem „Walki klas“ i „Przedświtu“, oraz autorem broszur socyalistycznych. W r. 1893 zerwał z socyalizmem, pracował jakiś czas w Anglii, jako adwokat, następnie zaś przyjechał do Galicyi, gdzie najprzód był „ludowcem“ w „Kuryerze Lwowskim“ i „Gazecie powszechnej“, później zaś „konserwatystą“ jako współpracownik „Czasu“ i „Słowa“. Przed trzema laty przeniósł się do Warszawy i pisywał w „Słowie“. Po jakimś czasie rozszedł się ze „Słowem“ i został redaktorem żydowskiego „Przeglądu Codziennego“. Na tem stanowisku zmarł.

Z OBCZYZNY.

Rok sejmowy. Bieżący rok zapisze się w historyi wychodztwa polskiego w Stanach Zjednoczonych, faktami doniosłej wagi. Wśród Polonii ruch wre w najlepsze; dowodem tego: kilka zapowiedzianych sejmów.

Cenzor Związku Narodowego Polskiego ogłosił już swe orędzie, zwołując sejm Związku Narodowego Polskiego do miasta Detroit, Michigan.

W swem orędziu zaznacza cenzor, że Związek Narodowy Polski powinien być rozdzielony na dwa oddzielne zarządy. Zarząd centralny ma mieć tylko władzę nad kasą pośmiertną, a Rada Nadzorcza z Cenzorem na czele ma mieć władzę nad sprawami ideowemi, jako to: nad domem emigracyjnym w New-Yorku, wyższą szkołą Związkową, kierownictwem pism Związkowych i t. p. Jednem słowem Cenzor przychodzi do przekonania, że Sejm wilkesbarski, 10 lat temu, gdy powołał do życia sprawy ideowe, jak wyższą szkołę, dom emigracyjny i t. p., miał słuszność, że nie powierzył władzy Zarządowi Centralnemu nad tymi wydziałami.

Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Katolickie będzie miało swój sejm w październiku, w mieście Milwankee, Wisconsin.

Polsko Narodowa Spójnia też będzie odbywać sejm w drugiej połowie września w Plymouth, Pa.

Bill przeciwko imigracyi do Stanów Zjednoczonych. Społeczeństwo galicyjskie liczyć się musi z bliskiem ograniczeniem imigracyi do Stanów Zjednoczonych. Bill Dillinghama upadł za prezydentury Tafta, którego polityka była wówczas imigrantom przychylna. Ale Dillingham wypracował nowy projekt billu, a prezydent Wilson nieprzyjacielem jest imigracyi, mianowicie analfabetów. Zanim zdążymy wychować pokolenie, w którem każdy czytać będzie i pisać, rząd Stanów Zjednoczonych usunie niemałą część naszych wychodźców. Dokąd pójdą? Nie mówiąc o zwykłej, na pewne tylko sezonowej imigracyi do Niemiec, pójdą ci, co do Ameryki się wybierają, albo do Brazylii lub Argentyny, albo do Kanady. Wynika stąd, że obok starania naszego o pomnożenie szkół ludowych, winna iść praca całego społeczeństwa nad rozumnem zorganizowaniem wychodztwa. Przysparza ono już teraz bezpośrednio wiele kapitałów krajowi, ale wielu naszych patryotów liczy tylko te gotowe zyski, nie pyta zaś, ile bezpośrednio i pośrednio emigracya nieuregulowana i niepowracająca wyrządza krajowi straty w ludziach, majątkach oraz porzuconej pracy w domu.

Dziś grozi nam nowy projekt Dillinghama, który zakazuje przyjmowania do Stanów Zjednoczonych więcej nad 10 procent tej liczby danej ludności, jaka się w Stanach znajduje. Czy to groźba?

Nie byłaby nią, gdyby statystyka Stanów Zjednoczonych była dokładna. Polaków — mieszka w Stanach Zjednoczonych napewno więcej niż milion, według niektórych dwa a nawet i trzy miliony, ale urzędnicy Stanów Zjednoczonych znają państwa Europy, mniej zaś jej narody i obliczają liczbę Polaków na około pół miliona. Z samych zaś Austro-Węgier przybywa do Unii corocznie 220 tysięcy emigrantów, z Niemiec i z Rosyi zapewne więcej. Polaków jest znacznie więcej niż 50 tysięcy, a z emigracyi naszej do Ameryki, ma emigracya do Unii, gdzie już przez generacye żyją zorganizowani Polacy, i są centra prawdziwie polskie, sens dobry. Co zatem na mocy nowego billu Dillinghama do Unii nie przyjmą, pójdzie w kraje o daleko gorszych warunkach dla nich i dla całego narodu.

Straszny wypadek. Podczas katastrofy pożarowej w fabryce konfekcyi w Binghamptom w stanie nowojorskim zginęło 62 osób, a 30 osób, przeważnie młode dziewczęta, odniosło ciężkie pokaleczenia. Głównie padły ofiarą robotnice polskie w wieku niżej lat 20. Gdy odezwał się w fabryce sygnał parowy, myślały z początku robotnice, że to alarm próbny, jak się to często praktykuje w fabrykach amerykańskich. Pozostały dlatego w pracowniach, dopóki płomienie dostawały się już przez okna. Gmach, który dopiero przed tygodniem przez inspektora uznany został za całkiem bezpieczny, spłonął w zupełności w ciągu 18 minut. Większa część dziewcząt znajdowała się na 4 piętrze. Gdy uciekać chciały schodami, te ostatnie już płonęły. Na górnych piętrach pełno było odpadków, które w jednej chwili się zajęły. Żelaznemi drzwiami bezpieczeństwa zewnątrz budynku nie można było uciekać, gdyż były rozżarzone z powodu pożaru. Gdy dziewczęta widziały, iż nie ma innego sposobu ratunku, rzuciły się ze schodów i zginęły na miejscu. Pożar objął też domy sąsiednie i dopiero po długim czasie można go było zlokalizować.

Z AUSTRO-WĘGIER.

Nowe przedłożenie wojskowe. Ministerstwo wojny przygotowuje projekt nowej ustawy wojskowej. Wedle tego projektu podwyżka we wspólnej armii wynosiłaby 30.000 ludzi, a u obu obron krajowych po 10.000, łącznie tedy 50.000 ludzi. Odpowiednie przedłożenie będzie wniesione już w czasie sesyi jesiennej.

Z wojska. Utworzone będą nowe komendy korpuśne w Stanisławowie, Czerniowcach i Celowcu: dwie pierwsze ze względu na ostatnie przesunięcie wojsk w Rosyi.

Sprawa zmiany systemu w Chorwacyi była wczoraj przedmiotem konferencyi hr. Tiszy i bar. Skerlecza a hr. Berchtolda.

Były komisarz królewski, osławiony Cuvaj, najświeższej daty baron węgierski, przybędzie w tych dniach do Zagrzebia i odda urzędowanie bar. Skerleczowi.

Z POWIATÓW i GMIN.

Jasło.

Ksiądz poseł Wolanin wśród nas.

Korzystając z tego, że ks. poseł Wolanin był w Jaśle na wiecu w sprawie organizacyi mieszczaństwa katolickiego, gospodarze ze Sobniowa i Warzyc zaprosili go do siebie, aby poznał ich szkody z powodu klęsk elementarnych i udzielił im poparcia u władz. Ponieważ ks. poseł Wolanin objechał już cały swój okręg wyborczy, to jest powiat niski, i zarządził, co mają czynić poszkodowani, usłuchał prośby chłopów z naszego powiatu. W poniedziałek 28 b. m. razem z p. redaktorem Wierczakiem wyjechał ks. poseł Wolanin do Sobniowa. W otoczeniu poszkodowanych oglądnęli ks. poseł Wolanin i red. Wierczak szkody, poczem wysłuchawszy innych ich żądań w sprawie wału kolejowego i koncesyi szynkarskiej powrócił ks. poseł Wolanin do Jasła i z deputacyą ze Sobniowa udał się do starostwa, aby żądania słuszne gminy przedstawić.

Po południu wyjechali ks. poseł Wolanin i red. Wierczak do Warzyc, gdzie oglądnęli w towarzystwie naczelnika gminy gospodarza Fr. Sanakowskiego klęski i dali pouczenia, co należy zrobić.

Po oglądnięciu pięknego i wzorowego gospodarstwa i po spoczynku u gospodarza Fr. Sanakowskiego, powrócili ks. poseł Wolanin i red. Wierczak do Jasła.

Może lud powiatu jasielskiego nabierze po czynach przekonania, że nasi posłowie spieszą zawsze w każdej niedoli do swoich wyborców, a także i obsługują okręgi, gdzie posłują leniwi i dbający tylko o siebie posłowie ludowcowi.

Strzyżów.

Poseł W. Tomaka wśród swoich wyborców.

Poseł Tomaka nie ograniczył się na wydaniu odezwy do wyborców, aby mu donosili o klęskach elementarnych, ale pojechał w swój okręg, aby naocznie się przekonać, jakie krzywdy lud poniósł. I tak w niedzielę 27 b. m., ponieważ dochodziły go głosy, że największe szkody nawiedziły parafię czudecką. Tam pojechał i w sprawie organizacyi pomocy dla dotkniętych klęską urządził zebranie w Nowej wsi, gdzie dokładnie nasze potrzeby ekonomiczne omówiliśmy.

We wtorek 28 b. m. był poseł Tomaka w Strzyżowie, aby w starostwie się dowiedzieć o zarządzeniach, a następnie na pogadance z wyborcami dokładnie sprawę klęsk omówiono. Na zebraniu w Strzyżowie oprócz posła Tomaki przemawiali red. Wierczak, p. Hawlicki i dwóch młodzieniaszków ludowcowych.

Poseł Tomaka w końcu prosił zebranych, aby życzenia swoje odnośnie do budowy dróg i mostów z pieniędzy zapomogowych mu przedstawiali, aby za temi sprawami mógł chodzić.

W najbliższą niedzielę jedzie poseł Tomaka do innych wsi swojego okręgu w powiecie rzeszowskim. Możemy przeto się cieszyć, że mamy pracowitego i dbającego o nas posła. *Wyborca.*

Rudnik nad Sanem.

Poseł nasz Stanisław Wolanin, widząc jakie nieszczęście spotkało ludność mieszkającą nad Sanem wskutek wylewu, objechał wszystkie gminy, wypytał się ludzi o rozmiarach szkód, wniósł prośbę do starostwa i namiestnictwa, aby ludności przyszli z pomocą.

We czwartek dnia 24/VII w Rudniku w sali kasyna mieszczańskiego urządził ks. poseł Wolanin zebranie. Zebranie pięknem przemówieniem, życząc nowo obranemu posłowi pomyślności i szczęśliwej pracy nad ludem, zagaił p. Leon Grzegorzak, powołując na przewodniczącego p. Koniora, rolnika z Kopek. Witany oklaskami i niech żyje ks. poseł, zabrał głos ks. Wolanin i w przeszło godzinnej mowie najpierw podziękował wyborcom jako przedstawicielom całej ludności za zaufanie, jakiem obdarzyli go w dniu 30 czerwca b. r., potem przedstawił nam obecne stosunki polityczne, wreszcie omawiał klęski elementarne (powodzie) a w końcu zwrócił się do ogółu, aby mu w pracy pomagali, i bez względu na zapatrywania polityczne zgłaszali się do niego w sprawach gminnych i ogół obchodzących.

Cały szereg mowców wypowiadało jeszcze swoje zapatrywania i żale (między innymi żalili się, że starostwo przez żandarmów poszukuje u wyborców jakiejś odezwy, w której, co prawda, była prawda napisana). Poseł obiecał w tę sprawę wglądnąć i odpowiednie konsekwencye z postępowania starostwa i żandarmeryi wyciągnąć. W końcu uchwalono posłowi wotum zaufania, życząc mu szczęścia na nowej drodze pracy! *Wyborca.*

Nisko.

W dniu 30 czerwca obraliśmy sobie swego posła, jest nim Przewielebny ks. Stanisław Wolanin.

Walka była zażarta, bo mieliśmy jako kontrkandydatów dwóch posłów, Bisa i hr. Lasockiego. Większość jednak oświadczyła się za ks. Wolaninem i jemu powierzyła mandat.

W czasie wyborów zaszedł fakt, który rzuca ciemne światło na tych „nibyto“ ludowców w rodzaju Bisa i hr. Lasockiego. Obaj ci posłowie żarli się na zgromadzeniach jak psy. Lasocki zarzucał Bisowi, że jest niewdzięczny, bo jeśli jest posłem, to jego zasługa, bo pozwalał na to, aby kraść głosy Wiąckowi na ich korzyść (zapamiętajcie to sobie wyborcy). Żarcie swoją drogą, a interes oczywiście swoją. Bo kiedy przyszło do drugiego głosowania między ks. Wolaninem a hr. Lasockim, poseł Bis na rynku przed starostwem podał tryumfalnie rękę hr. Lasockiemu i głośno wobec tłumu mówi: „zrzekam się na rzecz hr. Lasockiego, głosujcie na niego“, a ja sam osobiście na niego głos oddam i oddał (fakt). Jednak i to zaprzedanie się Bisa, jak ludzie mówią, hr. Lasockiemu nie pomogło, lecz zaszkodziło. Lud poznał się na judaszach i tumanach, nie usłuchał ich głosu!!

Ci opiekunowie i przyjaciele ludu to śmieszne towarzystwo, trudno ich politykę poznać: jaki prezes, tacy i posłowie, u nich nie było nigdy pracy dla ludu, tylko dla własnych korzyści, dlatego nie interesujmy się nimi, a dajmy im spokój, a sami wraz z swym Przewielebnym ks. posłem Wolaninem pracujmy, aby z tego była korzyść dla ludu! Jak jeden mąż szeregujmy się pod sztandar związku narodowo-ludowego.

Maryan Dłuszewski.

Nart Stary, p. Nisko.

Podziękowanie za zwycięstwo z powiatu niskiego.

Dało się nam zwyciężyć. Nowe pokolenie wybrało posłem ks. Wolanina z woli ludu. Już się pousuwało starych sprzedawczyków. Tylko w gminie Laskach jest jeszcze stary sprzedawczyk i ze swoim sekretarzem dużo pracował za hr. Lasockim, ale się mu nie udało. Nowe uświadomione pokolenie zwyciężyło w gminach Narcie starym i nowym Cholewiany górne, w Rudniku, Gwoździelu, Cisowie, Nowosielcu, Jeżowem i do połowy w Kamieniu. Te gminy bardzo ślicznie szły z naszem wszechpolskiem stronnictwem, aż się serce radowało. Szczęść nam Boże nadal! Wam zaś redaktorowie dziękuję za wszelką pracę i dobre pouczenia.

Jan Fila, czytelnik „Ojczyzny“.

Zakopane.

W czasie, gdy w całym kraju nie można było dostać na hipotekę żadnej znaczniejszej pożyczki, otrzymał dr. Andrzej Chramiec, dyrektor Zakładu wodoleczniczego w Zakopanem i prezes Rady powiatowej w Nowym Targu, na hypotekę swego zakładu pożyczkę w kwocie 250.000 kor., mimo, iż na zakładzie tym ciąży już pożyczka 1,130.000 K.

W Powiatowej Kasie Oszczędności składają swe pieniądze małe, chłopskie Kasy Raiffeisena, które są u nas jedynem często źródłem kredytu dla włościan! To też nic dziwnego, że pożyczka 250.000, którą z tej kasy oszczędności powiatu, którego dr. Chramiec jest prezesem, umiał on sobie wydobyć, budzi wśród ludu powszechne zaniepokojenie i oburzenie.

Kasa ściągała pretensye od włościan w sposób jak najbezwzględniejszy, aby tylko Chramcowi można było bez przeszkód wypłacić pożyczkę.

Tę pożyczkę uchwalono w marcu r. b., przed kilku tygodniami wybrano dra Chramca marszałkiem a p. Rajskiego wicemarszałkiem Rady powiatowej w Nowym Targu. Rajski także otrzymał wielką pożyczkę (około 150.000 kor.) na wapienniki w Rogoźniku i Szaflarach, będących jego współwłasnością, a również czy w okolicznościach, istotnie, czy rzekomo niezwykłych.

W hipotece Sądu nowotarskiego każdy może stwierdzić, że obie pożyczki, o których mowa, zostały istotnie udzielone, jedna w formie kredytu wekslowego, zabezpieczonego hipotecznie, druga zaś jako właściwa pożyczka hipoteczna. Zagadką, niepokojącą sumienie obywatelskie, są tylko „okoliczności, towarzyszące“ owym pożyczkom owych panów: brak bezpieczeństwa pupilarnego wbrew statutom, sposób oszacowania i pragmatyczny związek pensyi jednego z dyrektorów z pożyczką.

Wieść o tej historyi tajemniczej pojawiła się w czasie przedwyborczym. Dowcipni sojusznicy osób interesowanych przedstawili ją jako akcyę przeciw kandydaturze dra Jana Bednarskiego na posła sejmowego, aby rzecz, trwale zaciekawiającą, zmienić w przemijający epizodzik bez znaczenia. Tymczasem p. Bednarski, aczkolwiek jeden z dyrektorów Powiatowej Kasy Oszczędności, nie ma z temi pożyczkami nic wspólnego w znaczeniu ujemnem, ponieważ przyszły do skutku wbrew woli, a poniekąd za jego plecyma. Wiedzieli o tem doskonale jego przeciwnicy polityczni, ludowcy i inni zwolennicy kontrkandydata; chociaż niewybredni w walce o mandat poselski, z obawy ośmieszenia się nie śmieli użyć tego argumentu przeciw człowiekowi czystemu.

Grono obywateli nowotarskich i zakopiańskich, wystąpiło w sprawie niniejszej z innej zgoła pobudki. Oto domagają się wyjaśnienia sprawy, bo drogi im jest nasz samorząd, cokolwiek o jego obecnym stanie tu i gdzieindziej powiedzieć można, jako ostoja i zadatek swojej państwowości. Wrazie potwierdzenia się zarzutów wspomnianych, należy poskromić szkodników, póki czas i nie pozwolić, aby dzierżyli ster Rady powiatowej. Żądamy zbadania sprawy przez Namiestnictwo i Wydział krajowy, zanim zajmie się nią na skutek interpelacyi Wiedeń. Mamy zaufanie do władz krajowych, które chyba nie dopuszczą do utwierdzenia bezkrytycznych mas przez socyalistów, którzy rzecz tę wykorzystać pragną dla siebie, w przekonaniu, że możemy spo-

dziewać się naprawy życia publicznego tylko z daleka, od obcych.

Bez względu na wynik — dochodzenia administracyjne, czy sądowe, a zwłaszcza publiczne wyjaśnienie sprawy pomnoży zdrowie moralne Podhala i uspokoi słusznie oburzonych obywateli.

Nowosiółka nad Zbruczem.

Na pograniczu rosyjskiem nad Zbruczem leży wioska Nowosiółka, zamieszkana przez większość Polaków, lecz zupełnie zruszczonych. Lud cichy i spokojny, lecz zaniedbany ogromnie pod względem narodowym. Wiele rzeczy składa się na to; w pierwszym rzędzie nie małą rolę odgrywa miejscowy nauczyciel Rusin hajdamaka. Ten pionier ukraiński działa ze szkodą dla tutejszej ludności polskiej. W szkole język wykładowy polski, a on uczy tylko po rusku, a nawet do tego stopnia posuwa swoją pracę, że dzieci polskie zapisuje na obrządek grecki, i świadectwa szkolne wystawia im po rusku, mimo, że wie dobrze, że to dziecko polskie. Dużo by było pisać o tym człowieku i jego różnych sprawach, ale nie miejsce ku temu. Jak dał się już wszystkim odczuć, najlepszym tego dowodem, że cała wioska napisała prośbę do Rady szkolnej o przeniesienie tego pracownika, i by nie gorszył swojem prowadzeniem się wioski i ich dziatwę. Zjechał p. inspektor szkolny, zbiegli się do niego ludziska i prosili go, by ich uwolnił od tego człowieka. Dużo ciekawych rzeczy nasłuchał się inspektor o jego wartości moralnej, że żonę napędził swoją z 4-giem dzieci a sam opiekuje się inną kobietą, której mąż w Kanadzie, a na zakończenie oświadczyli, że go wyrzucą na ulicę, gdy go Rada szkolna nie przeniesie. Takiego to pracownika ma tutejsza wioska. Z każdorazowym księdzem polskim toczy wojnę i podkopuje wpływ i powagę jego, a nie ma ktoby się ujął za nami. I pocóż nam szkoły z językiem wykładowym polskim, kiedy dzieci nasze mówić po polsku nie umieją.

Niedawno mieliśmy wybory do gminy to tak chciał pokierować wyborami, żeby sami radni Rusini byli weszli do rady, a ani jeden Polak, i sam chciał zostać radnym, ale nie udało mu się ani jedno ani drugie, i większość mamy radnych Polaków. Przed kilku zaś dniami odbył się wybór do zwierzchności gminnej. Ciekawe się rzeczy działy wtenczas. Stary wójt, który nic dobrego nie zrobił dla wioski przez całe swoje urzędowanie, koniecznie chciał zostać wójtem. Użył różnych sposobów agitacyjnych. Sam zaś w dzień wyboru chodził po wsi i łapał radnych; a biada, kogo złapał. Prowadził do stodoły i tam zamykał, i aby mu nie uciekli na straży postawił miejscowego nauczyciela Rusina i żyda, a sam szedł na wieś na dalszy połów. Ciężkie to było więzienie dla tych radnych, bo od 8 rano do 4 popołudniu trzymał ich zamkniętych w stodole przy wódce. P. Bobik nauczyciel pienił się ze złości na tych, którzy nie chcieli głosować na starego wójta, i straszył różnymi zarzutami, ale to wszystko nie pomogło, bo ludzie sumienni słuchają O. Józefa Leśniaka, a nawet radni Rusini innego obrali wójtem. P. Bobik, widząc, że nie przeforsuje starego wójta, wczas przed wyborami, poszedł do domu znowu doglądnąć małych dzieci jednej kobiety, której mąż w Kanadzie, czy nie są głodne. Gorliwy opiekun z niego.

Takie to miłe stosunki we wiosce naszej. Prosimy więc Boga, by raczył natchnąć ludzi dobrej woli, by ujęli się za nami i uwolnili nas od takich pracowników jak p. Bobik. Dosyć już mamy jego pracy i wolimy wyrzec się tego dobrodziejstwa, by tylko nie widzieliśmy go we wiosce naszej. Rado szkolna krajowa! zmiłuj się nad wioską naszą i daj nam nauczyciela gorliwego i sumiennego, bo dzieci nasze ani czytać ani pisać nie umieją. Nie mamy dróg żadnych i trudno doprosić się by, przystąpiono do budowy nowej drogi. Kończy się zawsze na obietnicy tylko.

Czołhańszczyzna — pow. Tarnopol.

Jak się odbyły u nas prawybory.

W czasach, kiedy Ojczyzna nasza przechodzi tak ciężkie chwile i zdawać by się mogło, że każdy Polak, to rozumie, zdarzył się we wsi naszej następujący bolesny wypadek: Dnia 14 czerwca odbyły się tutaj prawybory. Do głosowania stanąć miało 21 Polaków i 13 Rusinów, wobec czego wybór Polaka zdawał się być całkiem pewnym. Gdy jednak chwila głosowania nadeszła, zjawiło się w sali wyborczej tylko 13 Polaków. Ale nie na tem koniec hańby naszej. Pomiędzy tymi trzynastoma Polakami znalazło się dwóch zdrajców, judaszów, którzy za ruskie pieniądze sprawę polską zasprzedali i głosy swe dali na Rusina, tym sposobem przeprowadzając jego wybór. Straszne to już czasy nadeszły, kiedy własne dzieci zapierają się swej Matki Ojczyzny i zamiast z dumą i radością biegnąć na Jej wołanie oni ukryli się, wstydząc się tego, że są Polakami.

I myślą zapewnie, że armia ich jest zapewnie mniejsza niż tych, którzy głosowali na Rusina, nie! Oni tak samo jak tamci zasłużyli na nazwę zdrajców.

Cześć należy się tym gospodarzom naszej wsi, którzy w dniu 14 czerwca jawnie okazali się Polakami — a hańba i gniew Boży tchórzom i sprzedawczykom, którzy za kieliszek wódki zaparli się swojej wiary! Krew tych, którzy polegli za naszą Ojczyznę, wołać będzie o pomstę do Boga!

Lipnica Górna, pow. Bochnia.

Wszystkie trzy Lipnice — to twierdza ludowców. Nasz kandydat Pilch nie dostał stąd ani jednego głosu.

Może dlatego właśnie pierwszy po wyborach wiec Związku narodowo-ludowego odbył się w Lipnicy Górnej.

Wiec był publiczny, zapowiedziany w Starostwie. Dowiedział się o nim pan poseł Ruebenbauer. Choć nie przywykł on trudzić swoich szanownych kości po powiecie, przecież tym razem zrobił wyjątek i w sobotę najniespodzianiej wpadł do Lipnicy. Celem tej podróży poselskiej było zorganizowanie miejscowych ludowców dla rozbicia niedzielnego wiecu. Miano w pogotowiu pałki, gwizdki i — obelgi.

Wiec był liczny. Na zaproszenie redaktora Rymara weszli do środka i — ludowcy. W spokoju wysłuchano zagajenia i referatu ks. Karola Padykuły, zgodnie też powołano do prezydyum posła Pilcha, ks. Padykułę i sekretarza Goleńca.

Do referatu „o sytuacyi politycznej“ zabrał głos, acz nie zupełnie jeszcze po chorobie zdrowy, red. Rymar. Przemówienia jego wysłuchano w ciszy i skupieniu. Gdy w końcu p. redaktor zapytał, dlaczego to p. poseł Ruebenbauer był tutaj wczoraj, a nie ma go dziś, dlaczego nie przyjechał sam wiecu rozbić, albo na nasze zarzuty odpowiedzieć — tylko do tego chłopów podmawia — znać było na twarzach ludowców wstyd za swego posła. Krytykę gospodarki ludowców w powiecie i w Radzie powiatowej przyjęto z wielkiem zainteresowaniem, a nawet radca powiat. i wódz ludowców, Chmura, słowem jednem nie śmiał zaprotestować. Zakończenie przyjęto oklaskami.

W spokoju też zupełnym mówił i poseł Pilch o organizacyi naszej, a referat jego żywo oklaskiwano.

Gorąco zrobiło się dopiero, gdy naucz. Piotrowski z Krakowa zażądał od posła wyjaśnienia stanowiska jego wobec żądań nauczycielskich. Pos. Pilch, przyznając słuszność żądaniom nauczycielstwa co do regulacyi płac, krytyczne zajął stanowisko wobec obecnej społeczno-politycznej agitacyi nauczycielstwa, co wywołało z ich strony sprzeciw i odpowiedź. Rzecz całą postawił na właściwym gruncie red. Rymar, wskazując nauczycielstwu na skutki zaprzedania się ich Związku Stapińskiemu i radykałom, a zrażaniu sobie stronnictw narodowych i bardzo nauczycielstwu życzliwych. Wezwał też miejscowe nauczycielstwo do zgodnej z ludem narodowej pracy.

Rozpoczęły się potem przemówienia chłopskie krótkie, rzeczowe, spokojne. I ciemno się już zrobiło, gdy po 4 godzinach obrad zebrani rozeszli się, dziękując przybyłym za odwiedziny i dobre słowa.

Sokołowszczyzna.

Komitet związku narodowo-ludowego donosi niniejszem Szan. Redakcyi o osądzie, jaki został wydany na wyborcę z gminy Górna (koło Sokołowa), który zdradził przy wyborze na posła do Sejmu krajowego i prosi o ogłoszenie

niniejszego pisma w „Ojczyźnie". Sprawa przedstawia się następująco:

Przed prawyborami w gminie Górno zbierali się ludzie kilkakrotnie na poufne zebrania, aby się porozumieć razem kto ma być wybrany na wyborcę, a to dlatego, aby wybrać takich wyborców, z którychby żaden nie zdradził i nie dał się przekupić. Życzeniem wszystkich ludzi było, aby posłem został wybrany Jan Ożóg z Sokołowa, poważany i lubiany przez wszystkich chłopów w Sołowszczyźnie. To też już przed prawyborami odbierano od każdego, który miał być wybrany na wyborcę przyrzeczenie i słowo, że w razie wyboru głos swój odda na Ożoga. Wyborców w gminie Górno było trzech: zostali nimi wybrani ksiądz Obara, nadzwyczaj godny i poważany w parafii Górno i okolicy, oraz dwóch gospodarzy: a to Walenty Piekut i Franciszek Osetek. Ten ostatni, jako znany z tego, że lubi kręcić przy każdych wyborach; nie podobał się chłopom i wyraźnie mu powiedzieli, że nie będą na niego głosować, bo się o niego boją, że on może zdradzić, tem bardziej jeszcze, że on jest sekretarzem i oglądaczem gminnym. Lecz ten na to zaprzysiągł, że głos swój nie da za żadne tysiące nikomu, tylko Ożogowi. Chłopi na jego przysięgę dali mu wiarę i wyborcą go zrobili. Ksiądz Obara i wójt nie dowierzali mu, bo znali go, że jest on wielkim macherem i że w ostatniej chwili może zdradzić i przez cały czas od prawyborów aż do samych wyborów na posła zwracali mu uwagę, żeby pamiętał na przysięgę, jaką złożył i dodali mu, że jak zdradzi i nie odda głosu na Ożoga, to niema poco do wsi się pokazywać.

Na dzień przed wyborami przyjechał leśniczy hrabiego Tyszkiewicza, zajechał do Osetka i obaj udali się do Kółka, tam porządnie popili i obaj tam handel zrobili. O tem dowiedział się ksiądz Obara i chłopi, wobec tego, kiedy miał wsiadać na wóz i jechać na wybory do Kolbuszowej, ksiądz zapytał Osetka, czy ma czyste sumienie i czy idzie tak, jak mu chłopi kazali, przyczem dodał, że jeżeli ma zdradzić, to na wóz niech nie wsiada i lepiej zrobi, jak zostanie w domu. Ten odpowiedział na to, że ma czyste sumienie i że jedzie po to, aby głos oddał Ożogowi. Podczas wyboru uważali na niego ksiądz Obara i Piekut, na kogo odda głos. Osetek pomimo przysiąg, **głos swój oddał Tyszkiewiczowi przy każdem głosowaniu.**

Chłopi, wójt i księża razem urządzili zebranie wszystkich chłopów z gminy w dniu 17 b. m. i na tem to zebraniu **wśród strasznego oburzenia na zdrajcę, osądzili razem, że taki zdrajca nie może być ani sekretarzem, ani oglądaczem i z tych względów go zrzucili. Oprócz tego postanowili omijać go przy każdej sposobności, jako największego zdrajcę chłopskiej sprawy.**

Taki sam osąd czeka jeszcze trzech zdrajców w Sokołowszczyźnie, którzy również głosowali na Tyszkiewicza, a nie na Ożoga.

Harklowa, powiat Jasło.

Gospodarka stapińczyków w kasie.

Przed kilkunastu laty za staraniem naszego ks. proboszcza Hańskiego założyliśmy kasę gminną pożyczkową, która pod zarządem ks. proboszcza rozwijała się dobrze i była wielką pomocą dla ludności. Niestety najtwardszy stapińczyk, Jędrzej Huzarski, agent „Wisły", i Michał Szafarz, który większą część gruntu sprzedał żydom za wódkę, takie tęgie podpory Jasia Stapińskiego, postanowili kasę odebrać z rąk ks. proboszcza i tak długo judzili, aż ks. proboszcz zrzekł się zarządu kasy. Na to tylko czekali i objęli zarząd kasy sami twardzi stapińczycy, a to Jędrzej Huzarski, agent „Wisły", Michał Szafarz i wiecznie pijany wójt Michał Sepioł.

Taka dobrana trójka twardych ludowców sprawowała rządy niepodzielne w kasie.

Rozumniejsza część członków kasy, widząc, iż pod rządami ich kasa z czasem musi upaść, a lud traci zaufanie do niej, usunęła wszystkich a wybrało inny zarząd. Ustępujący nie pooddawali jednak duplikatów kluczy wymawiając się, że pogubili.

Na skutki nie trzeba było długo czekać. Zeszłego tygodnia nie uszkodziwszy kasy ani zamków, kasę okradziono zabierając 2200 koron. Na wieść o okradzeniu kasy udał się wachmistrz żandarmeryi ze Skołyszyna, a śledząc energicznie przez dni kilka, aresztował byłego kasyera Jędrzeja Hurarskiego, a obecnie agenta „Wisły", którego odstawił do sądu obwodowego w Jaśle.

Obecnie rozmyśla pan Jędrzej w Jaśle nad polityką Jasia, wyglądając pomocy ze strony pana Jana lub przynajmniej twardego ludowca sędziego Czaplińskiego z Jasła. Niestety, pomoc nie przychodzi, a pan Jędrzej siedzi w ulu. Powiadają, trudno, ryba cuchnie od głowy. Może prezes Stapiński z mętnych źródeł czerpać tysiące, czemu podkomendny choć te biedne jedenaście stówek lekko zdobyćby nie mógł, ino zaraz pakują do ula.

Oto macie, bracia chłopi, obrazek rządów stapińczyków. A jakby kraj wyglądał gdyby im podobni z Jasiem na czele krajem zawładnęli, ładnie by wylądowały rządy ludowców.

Do Was więc, bracia chłopi i uczciwi gospodarze, obałamuceni jeszcze polityką Stapińskiego odzywam się ja chłop z nad Ropy — zapisujmy się pod sztandar Związku narodowo-ludowego, który poprowadzi nas uczciwą drogą do zdobycia praw nam chłopom należnym, a przy pomocy której i do wolnej Polski.

Wasz brat

Kołodziej, chłop z nad Ropy.

Głobikówka.

Odpowiedź stapińszczakowi.

W numerze 26 ostatniego czasopisma „Przyjaciel ludu" napadł na mnie niejaki „Stach z Borowy" i obrzucił mnie stekiem różnych przezwisk i zmyślonego oszczerstwa, które mogło się spłodzić tylko w mózgownicy takiego „Stacha z Borowej". Nie miałem zamiaru robić mu zaszczytu i odpowiadać, ale ponieważ są tam poruszone sprawy, które tyczą nietylko mojej osoby, ale całego naszego stronnictwa a przedewszystkiem naszego prezesa D. Zamorskiego, przeto czuję się obowiązanym dać odpowiedź temu pismakowi „Stachowi z Borowej", tembardziej, że ten „Stach z Borowej" nigdy mi nie da spokoju i wplątał mnie w różne procesa, po których ukończeniu napiszę obszerniej.

Z powodu oszczerczego paszkwilu napisałem sprostowanie i posłałem redakcyi „Przyjaciela ludu", ale czy je umieści, to pytanie? Mniejsza o to, czy umieści lub nie, bo ja wiem, że „Przyjaciel ludu" sprostowań nie lubi, bo jego sławą jest fałsz i obłuda a o „Przyjaciela" mało mi się rozchodzi, bo ludzie uczciwi wiedzą doskonale, co wart on i jego redaktorzy i nikt na to, co piszą, nie zwraca uwagi.

Ale wracam do rzeczy. Piszesz, Stachu, że ja jestem płatny naganiacz p. Zamorskiego. Pokaż mi choć jeden wypadek, żebym ja za pieniądze „naganiał" p. Zamorskiemu, gdzie i kiedy p. Zamorski płacił mi za „naganianie".

Za to oszczerstwo rozprawimy się w sądzie. Ale „kto jada flaki, to myśli, że każdy taki". Jeżeli ty jesteś hyeną, płatną od różnych kandydatów, jeżeli ty idziesz za tym, kto ci płaci, jeżeli masz swoje przekonanie na handel i kto więcej płaci, za tym idziesz, to myślisz, że każdy jest taki. Ja ci to, co piszę, udowodnię faktami z ostatnich tylko wyborów do parlamentu w r. 1911. Podczas ostatnich wyborów ty szedłeś za wszystkimi kandydatami, popierałeś najpierw p. Przetacznika z Pilzna, choć to liche było popieranie, później Staniszewskiego, potem Kręźla a w końcu zażarcie szedłeś za hr. Rejem, a tych pierwszych zwalczałeś. Kto tak przerzuca się od kandydata do kandydata, to zapewne nie robi tego za darmo, ale za judaszowskie srebrniki. Jak śmiesz ty zarzucać komuś płatność naganiania, kiedy ty sam jesteś gorszy od płatnego naganiacza, bo jak ci drugi da więcej, to porzucasz pierwszego, a idziesz za tym, kto da więcej. Stachu, Stachu! coś ja więcej wiem o tobie... Jakto tam miała się sprawa z tą „pożyczaną" beczką, z tem?...... Wiedzą ludzie, co ty wartasz.

Na dzisiaj tyle w odpowiedzi. Nadmienię jeszcze, że to, co on napisał, to samo kłamstwo, a rzeczywistej prawdy nie napisał. Zamilczał o tem, co powiedział były poseł Staniszewski o Stapińskim, zamilczał o tem, że hr. Rej dał Stapińskiemu za utrącenie Staniszewskiego **15.000** K., że Stapiński dał z tego

1000 K. Staniszewskiemu odszkodowania, tego nie napisał, bo zapewne i on jakiś ogonek dostał. Do widzenia, Stachu, w sądzie.

Michał Kabaj.

Ziemia Zborowska.

Dnia 5 lipca b. r. odbyła się w Zborowie okręgowa konferencya nauczycielska, na której dokonano wyboru dwóch delegatów. Na delegata na konferencyę krajową głosowali solidarnie wszyscy Polacy, wskutek czego znaczną większością przeszedł kandydat polski. Niestety! przy wyborach na delegata do Rady okręgowej znalazło się kilka jednostek, które chciały przeprowadzić Rusina. I tak 5 głosów umyślnie rozstrzelono, a 2 oddano wprost na Rusina. Wobec tego Polak przeszedł większością tylko jednego głosu Powodem tego jest destruktywna robota Stapińskiego, za pośrednictwem tutejszego „Ogniska“.

Mam jednak silną nadzieję, że podobna rzecz już się nie powtórzy, bo chyba nauczyciele już dobrze poznali „przychylność“ Stapińskiego dla stanu nauczycielskiego i jego postulatów.

Gdyby jednak coś podobnego się powtórzyło, będę musiał po nazwisku tych panów wymienić.

Nauczyciel.

Druga wojna.

Turcya nie ustąpi.

Największą trudnością na tle sytuacyi międzynarodowej i bałkańskiej jest kwestya Adryanopola. Turcy absolutnie Adryanopola oddać nie chcą i tylko przed siłą ustąpią. Turcy zatrzymają Adryanopol nawet wtedy, gdyby przez to egzystencya całego państwa była narażona na szwank.

Politycy niemieccy starają się wywrzeć na Turcyę wpływ przyjacielski, aby ustąpiła z Adryanopola, czyniąc jej w zamian przyrzeczenia korzystnego ukształtowania dla Turcyi granicy Enos-Midia na wypadek zawarcia pokoju.

Co się tyczy Rosyi, panuje przekonanie, że Rosya dąży do uzyskania mandatu europejskiego do wkroczenia do Armenii w Azyi. Mandat tego rodzaju jest nieprawdopodobny. Mocarstwa jeszcze raz przedsięwezmą zbiorową interwencyę dyplomatyczną, ewentualnie demonstacyę flotową.

Rokowania pokojowe.

Rumunia na konferencyi pokojowej będzie zastąpioną przez prezydenta ministrów Majorescu, ministrów Jonescu, Margilomana, Discescu, generała Coandrę i pułkownika Cristesa. Konferencyę zagai prezydent ministrów Majorescu.

Pełnomocnicy serbscy i czarnogórscy dla rokowań pokojowych przybyli do Bukaresztu w poniedziałek. We wtorek wieczorem przyjechał grecki prezydent ministrów Venizelos. Oficyalne wzajemne zapoznanie się pełnomocników nastąpiło we wtorek. Pierwsza konferencya w ministerstwie spraw zagranicznych odbyła się we środę.

Szef misyi bułgarskiej minister Tonczew złożył wizytę pełnomocnikom rumuńskim.

Z kół delegatów bułgarskich słychać, ze **Bułgarya jest zdecydowaną wszystko uczynić celem możliwie szybkiego zakończenia obrad w Bukareszcie,** których rezultat, według zapatrywania Bułgaryi wymaga zatwierdzenia Europy, nim stanie się prawomocnym. Politycy wróżą, że rokowania w Bukareszcie skończą się za dwa tygodnie.

W rokowaniach dyplomatycznych nie zaznaczył się na razie żaden widoczny postęp. Wprawdzie delegaci serbscy i greccy wyjechali już do Bukaresztu na rokowania pokojowe, ale ani Grecya, ani Serbia, ani Turcya nie zaniechały dotąd operacyi wojennych. Między Rumunią a Serbią i Grecyą panują bardzo poważne różnice w sprawie zawieszenia broni.

Rumunia grozi, że Rumunia nie odstąpi od swego żądania natychmiastowego wstrzymania kroków wojennych, nie może bowiem dopuścić do nadmiernego wzrostu pretensyi serbskich i greckich. Armia rumuńska została zmobilizowana nie po to, aby Serbom i Grekom ułatwić sukcesy wojskowe, lecz aby wymusić natychmiastowe zaniechanie kroków nieprzyjacielskich.

Co się tczy Turcyi, wymiana zdań między mocarstwami trwa dalej. Panują poważne obawy, że — wobec niemożliwości osiągnięcia porozumienia między mocarstwami — Rosya zdecyduje się na samodzielną akcyę przeciw Turcyi, co wywoła jeszcze większe komplikacye.

W Konstantynopolu wszystko stoi pod wpływem partyi wojskowej. Rady przyjacielskie mocarstw nie odnoszą skutku.

WIADOMOŚCI.

Wybór do parlamentu z okręgu nr. 19. Uzupełniający wybór jednego posła do izby poselskiej z okręgu wyborczego nr. 19 (miasta Bochnia, Wieliczka, Podgórze i powiaty sądowe tej nazwy) w miejsce JE. Korytowskiego, który mandat złożył, rozpisany został na 23 września. Termin ewentualnego wyboru ściślejszego rozpisany został na 30 września.

Z Nowego Sącza donoszą nam: Wydział Rady pow. odbył posiedzenie w dniu 24 b. m. Głównym przedmiotem obrad była sprawa szkód, jakie zrządziły na tutejszych drogach tegoroczne powodzie. Wedle przesłanego namiestnictwu wykazu szkody zrządzone przez pierwszą i drugą powódź, wynoszą 227.000 koron, zaś przez wylew ostatni 150.000 koron. Na pokrycie powyższych szkód ma być przyznana subwencya w kwocie 100.000 koron, zaś Wydział powiatowy uchwalił zaciągnąć w krajowym funduszu pożyczkowo-drogowym pożyczkę bezprocentową w kwocie 50.000 koron.

Odezwa do wszystkich Kółek rolniczych, Przewielebnego Duchowieństwa i P. T. Nauczycielstwa w powiecie mieleckim. Jak drogim dla każdego prawdziwego Polaka jest Kraków, duchowa stolica Polski, nie potrzebujemy bliżej wyjaśniać. Zarząd powiatowy Kółek rolniczych w Mielcu, chąc dać sposobność zwiedzenia pamiątek krakowskich tak drogich każdemu sercu polskiemu, powziął myśl urządzenia w sierpniu b. r. zbiorowej wycieczki włościańskiej powiatu mieleckiego. Wycieczka ta wyjedzie nadzwyczajnym pociągiem (jeśli dostateczna ilość uczestników zgłosi się) o godz. 9 rano z Mielca w dniu 25 sierpnia b. r.; powrót tejże nastąpi 27 sierpnia b. r. wieczorem.

Koszta podróży, spanie, wikt całodzienny w Krakowie, wstępy do muzeum i teatru i t. d. wynoszą od jednej osoby 9 K.

Zgłoszenia przyjmuje: Mielecki Zarząd powiatowy Kółek rolniczych w Rzemieniu p. Rzochów wraz z nadesłaniem całej należytości t. j. 9 K od osoby do dnia 15 sierpnia b. r., poczem prześle Zarząd pow. po otrzymaniu należytości, odznakę i kartę legitymacyjną, upoważniającą do wzięcia udziału w wycieczce.

Zachęcamy wszystkich gorąco do wzięcia udziału w powyższej wycieczce, a PP. Przewielebne Duchowieństwo i Nauczycielstwo upraszamy o poparcie.

Aresztowanie agentów emigracyjnych. W poniedziałek aresztowano na dworcu kolejowym w Krakowie 17-letniego Chaima Wańkowicza, rodem z Brodów, który w natarczywy sposób zaczepiał emigrantów i namawiał ich, aby kupili bilety do Ameryki w „Canadian Pacific“, obiecując im tanie ich nabycie. — Istotnie, udało mu się zaciągnąć kilku emigrantów do lokalu firmy „Canadian Pacific“ przy ulicy Pawiej. Wańkowicz nie posiadał upoważnienia władzy do werbowania emigrantów.

Aresztowano też na dworcu kolejowym w Krakowie 40-letniego Józefa Pociaska, rodem z Glignik, który wywoził popisowych emigrantów do Ameryki.

Z poczty. Z dniem 1 sierpnia b. r. otwarte będą trzy nowe urzędy pocztowe, a mianowicie: w miejscowości Kombornia, połączony jednorazowym chodem posłańca z urzędem w Korczynie, dalej w Bitkowie, połączony z urzędem w Nadwórnej, oraz w Przybyłowie z nazwą urzędową Przybyłów koło Tłumacza. W tym samym dniu rozpocznie również czynności nowa składnica pocztowa w Wilczyskach, należąca do okręgu doręczeń urzędu w Bobowej.

Kradzież kosztownego ornatu. Gwardyan konwentu OO. Reformatów w Przemyślu doniósł krakowskiej policyi, że w czasie między 7 czerwca a 7 lipca zginął wielkiej wartości ornat starożytny ze słuckich polskich pasów, koloru czerwonego w poprzeczne impregnowane paski. W tym czasie odwiedzili konwent: pewien Niemiec, któremu nic nie pokazano, i ktoś, podający się za artystę malarza z Krakowa. Tego oprowadzał zakrystyan po kościele i zakrystyi i pokazał mu również ów ornat. Dnia 7 lipca spostrzeżono zniknięcie.

Ofiary pioruna. Według wiadomości, jakie nadeszły z różnych stron kraju zabici zostali w dniu 17 b. m. od piorunów: w Spasie, powiatu kamioneckiego, włościanka Justyna Sarabanowa; w Jaworej, pow. turczańskiego, włościanin Jacek Dobrzaski; w Chruśnie Starem, pow. lwowskiego, włościanin Wasyl Czyczkiewicz; oraz w Dublanach, pow. lwowskiego, włościanin Iwan Tusznicki.

Piorun w kaplicy. Czytamy w „Gaz. Podhalańskiej": Przy drodze wiodącej od Ludzimierza do Odrowąża stoi w Dziale, zaraz u wejścia do wsi, kapliczka z dzwonnicą. Podczas burzy w niedzielę dnia 6 bm. tradycyjnym zwyczajem zaczęto dzwonić na rozpędzenie chmur. Nagle uderzył w kaplicę piorun, który zabił na miejscu parobczaka z Ludzimierza Tom. Handzla i rzucił o ziemię gospodarzy Stanisława Bielańskiego z Działu. Bielańskiego odratowano.

Zwaryowany piorun. Podczas onegdajszej burzy, jaka szalała nad całą Galicyą, wydarzył się niedaleko ruin zamkowych pod Nadwórną dziwny wypadek. Matka z córką, pracujące w polu, chcąc się schronić przed ulewą, poczęły uciekać w stronę chaty. Ledwie dopadły drzwi i zdołały je otworzyć, gdy w odległości około 5 m. od nich uderzył z niesłychaną siłą piorun, następnie zakreśliwszy ponownie zygzak, wpadł za uciekającemi do izby, poranił obie do nieprzytomności, leżące na łóżku dziecko odrzucił na drugą stronę izby, a następnie stopiwszy metalowe zawieszki na obrazach i przepaliwszy obrazy i naczynia kuchenne, zniknął w niewiadomy sposób. Natychmiast po wypadku wzięto się do cucenia porażonych. Zakopano ich na pewien czas do ziemi i stosowano wszelkie znane środki ratunkowe, dzięki czemu zdołano porażonych odratować szczęśliwie.

Wpisy uczniów do szkoły stolarskiej w Kalwaryi Zebrzydowskiej na rok szkolny 1913/1914 rozpoczną się dnia 1 sierpnia b. r. i trwać będą po koniec tegoż miesiąca.

Ponieważ tylko ograniczona liczba uczniów przyjętą być może — należy wcześnie zgłoszenia nadsyłać, gdyż późno nadesłane nie będą uwzględnione.

Warunki przyjęcia uczniów są następujące:

1. Ukończouy 13, względnie 14 rok życia i fizyczne uzdolnienie do pracy w warsztacie, stwierdzone świadectwem lekarskiem.

2. Ukończone 4 klasy szkoły ludowej.

3. Rewers ojca lub opiekuna, iż uczeń przez przeciąg przepisany czas nauki Zakładu nie opuści, i że do kosztów utrzymania ucznia w bursie szkolnej dopłacać będzie z góry każdego miesiąca na ręce Dyrekcyi szkoły potrzebną kwotę.

Nauka w szkole rozpoczyna się z dniem 5 września b. r.

Nauka w szkole trwa 3 lata i jest udzielaną bezpłatnie na podstawie planu, zatwierdzonego przez Wydział krajowy, a ma za zadanie dokładne wykształcenie ucznia w zawodzie stolarskim. Pierwszeństwo w przyjęciu mają kandydaci, którzy wykażą się jednoroczną praktyką zawodową.

Uczniowie po ukończeniu nauki zawodowej otrzymują dyplomy na czeladników, poczem, po odbyciu jednorocznej praktyki zawodowej, mogą być przyjęci na jednoroczny kurs majsterski, po ukończeniu którego z dobrym skutkiem, otrzymują dyplom na majstrów z prawem nauczania i utrzymywania uczniów.

Zakład przyjmuje uczniów do specyalnej nauki stolarstwa maszynowego, który to kurs trwa 1 rok. Uczniowie tego kursu uczą się obróbki drzewa na maszynach pomocniczych i muszą uczęszczać na kursa wieczorne zawodowej szkoły uzupełniającej, względnie na kursa dla majstrów i czeladzi stolarskich.

Uczniowie znajdą pomieszczenie w bursie, utrzymywanej przy pomocy tutejszego Towarzystwa pomocy przemysłowej z funduszów udzielanych przez kraj, powiat, Izbę handlową i przemysłową oraz z funduszów własnych Zakładu. Wszyscy uczniowie muszą mieszkać w bursie, a winni być zaopatrzeni dostatecznie w potrzebną bieliznę, ubranie i obuwie oraz opłacać na koszta utrzymania najmniej po 35 kor. miesięcznie. Uczniowie biedni mogą otrzymać miejsce w bursie za przedłożeniem świadectwa ubóstwa wraz z podaniem stylizowanem do Dyrekcyi szkoły, za opłatą miesięczną 20 koron.

Pierwszeństwo do przyjęcia mają ci kandydaci, którzy otrzymali stypendya dla kształcenia się w tutejszym Zakładzie.

Wpisy uczniów do uzupełniającej szkoły zawodowej stolarskiej na rok szkolny 1913/1914 odbędą się w dniach 25, 26 i 27 września w kancelaryi Dyrekcyi szkoły w godzinach wieczornych od 6—8.

Do zapisu należy przedłożyć metrykę urodzin i ostatnie świadectwo szkolne. Rok szkolny rozpoczyna się dnia 1 października.

Wpisy na wieczorny kurs majstersko-czeladniczy rozpoczną się w dniu 25 września i będą trwały do 15 października b. r.

Warunki przyjęcia: 1. Ukończona szkoła zawodowa stolarska uzupełniająca z dobrym postępem, względnie kurs wstępny. 2. Uzdolnienie zawodowe.

Nauka na tym kursie trwa od 15 października do 15 kwietnia i udzielaną bywa w godzinach wieczornych od 8-mej do 10-tej wieczór 4 razy tygodniowo i w niedzielę rano od 9-tej do 11-tej, na podstawie planu zatwierdzonego przez Wydział krajowy.

Zarząd Bursy rzemieślniczej T.S.L. im. J. Bilińskiego w Kołomyi wysyła konkurs na przyjęcie wychowanków na rok szkolny 1913/14 od 1 września b. r. O przyjęcie ubiegać się mogą uczniowie szkoły przemysłu drzewnego, szkoły garncarskiej, szewskiej, jakoteż pomocnicy handlowi religii rzymsko-katolickiej, narodowości polskiej, w wieku od lat 13, którzy wykażą się dobrem świadectwem za 2 półr. b. r. szkolnego, względnie poświadczeniem od pryncypała.

Podania zaopatrzone 1) w metrykę chrztu, 2) świadectwo ubóstwa, 3) świadectwo szczepienia ospy, marki za 10 hal., należy wnosić do Zarządu Bursy: Kołomyja, ul. Kraszewskiego 6. najpóźniej do 25 sierpnia b.r. O przyjęciu zawiadomi się petentów pisemnie.

Zarząd Bursy stara się osobiście o przyjęcie wychowanków do jednej ze szkół zawodowych.

Opłatę miesięczną (od 5—20 K) w kilku pierwszych miesiącach ponoszą rodzice, po tym czasie mogą uczniowie otrzymać stypendyum (do 18 K miesięcznie) aż do ukończenia nauk, wobec czego świadczenia ze strony rodziców ustają.

Wpisy na kurs przygotowawczy 1913/1914. W pierwszych dniach września b. r. rozpoczyna się w polskiej szkole górniczej w Dąbrowie (Śląsk austr.) kurs przygotowawczy 1913/14.

Na kurs przygotowawczy mogą być przyjęci tylko tacy robotnicy kopalniani, którzy mają 18—20 lat i wykażą się co najmniej 2-letnią praktyką, odbytą w kopalniach węgla kamiennego. Jeżeli kandytat odbył 2-letnią praktykę w kopalniach rudy, wosku ziemnego, lub węgla brunatnego, w takim razie wystarcza sześciomiesięczna praktyka w kopalniach węgla kamiennego. Przebieg praktyki może doznać przerwy jedynie wskutek służby wojskowej lub choroby, jednak czas trwania tychże nie wlicza się do unormowanego czasu praktyki.

Kandydaci, czyniący zadość tym wymaganiom, mogą być przyjęci na kurs przygotowawczy szkoły, jeżeli posiadają:

1. Ukończoną z dobrym postępem szkołę ludową i złożą egzamin wstępny.

2. Ukończone 4 klasy szkół średnich, lub pełną szkołę wydziałową.

Egzamin wstępny, który rozpocznie się w sobotę dnia 6 września b. r. o godzinie 8 rano w lokalnościach szkoły górniczej w Dąrowie, obejmujący następujące przedmioty: a) język polski, b) język niemiecki, c) rahunki. Bliższych wyjaśnień o zakresie egzaminu wstępnego udziela na zapytania Dyrekcya szkoły.

Nauka w szkole jest bezpłatną, równoczesna praca w kopalni wykluczoną.

Prz szkole istnieje internat, obowiązkowy dla uczniów zamiejscowych, w którym mieszkanie, opał, światło i utrzymanie wynosi 40 K. — płatne miesięcznie z góry.

Wszelkie korespondencye należy adresować: Dyrekcya Szkoły górniczej, Dąbrowa (Śląsk austr.) — via Bogumin, Austrya.

Kurs kucia koni. Staraniem Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego odbędzie się w Krakowie w c. k. wojskowej szkole kucia koni, przy ulicy Zwierzynieckiej cztero-tygodniowy kurs nauki kucia koni i to w czasie od 21-go listopada do dnia 21-go grudnia b. r.

1) W powyższym kursie mogą uczestniczyć tylko tacy kowale, których c. k. Namiestnictwo uzna za odpowiednich i którym pozwoli składać egzamin.

2) W tym celu kowale, którzy pragną uczestniczyć w tym kursie winni wysłać najpóźniej do dnia 15 go października b. r. do c. k. Namiestnictwa we Lwowie podanie dołączając: a) świadectwo wyzwolenia na czeladnika kowalskiego, b) dowód, że kandydat pracował conajmniej przez trzy lata u kowala egzaminowanego i posiadającego koncens na uprawianie rzemiosła kowalskiego — jako czeladnik przy kuciu koni (Hufschmied-Gehilfe), c) książkę robotniczą i d) świadectwo moralności.

3) Kandydaci, którzy uzyskują z c. k. Namiestnictwa pozwolenie na składanie egzaminu, otrzymują z funduszu subwencyjnego Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego po 40 (czterdzieści) koron, tytułem zasiłku na koszta podróży, mieszkanie i utrzymanie w Krakowie.

4) Uczestnicy kursu, mający zamiar otrzymać świadectwo na „ukwalifikowanych podkuwaczy koni“ w myśl rozporządzenia ministeryalnego z dnia 27 sierpnia 1873, Dz. u. p. Nr. 140, winni są przed przypuszczeniem do kursu złożyć na ręce przewodniczącego Komisyi egzaminacyjnej po 21 (dwadzieścia jeden) koron tytułem taksy za egzamin, stempel i przepisanie świadectwa. Kandydaci, którzy zdadzą egzamin z dobrym postępem, mogą otrzymać od Komitetu 21 koron, tytułem zwrotu taksy egzaminacyjnej, o ile fundusze na ten cel przeznaczone wystarczą.

Jeżeli kandydat wykaże podczas egzaminu brak wymaganych wiadomości, może powtórzyć egzamin w oznaczonym czasie. Ponawiając egzamin, winien kandydat złożyć ponownie taksę w kwocie 21 K. za egzamin i wystawienie świadectwa. Wymogi te przepisane są w § 13. wyż. cytowanego rozporządzenia ministeryalnego.

5) Kandydaci, uzyskawszy od c. k. Namiestnictwa to pozwolenie, winni wnieść do dnia 1-go listopada b. r. do Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie, plac Szczepański 8, podanie o przyjęcie ich na kurs kucia koni, przedkładając uzyskane od c. k. Namiestnictwa pozwolenie.

6) Podania, nie wniesione w swoim czasie, nie będą uwzględnione.

Wychodztwo do Kanady. Według wiadomości, świeżo otrzymanych z Kanady przez Polskie Towarzystwo Emigracyjne, w stanach Monitoba, Saskatchevan, Alborta i British Columbia wskutek olbrzymiej imigracyi w ostatnich czasach całe zapotrzebowanie na robotników kwalifikowanych, a zwłaszcza robotników budowlanych zostało w zupełności pokryte i nowi przybysze narażać się będą na przykry zawód. Obecnie więc na znalezienie pracy w Kanadzie liczyć mogą jeszcze tylko robotnicy rolni oraz służba domowa żeńska, ale i dla robotników rolnych widoki z nastaniem jesieni znacznie się pogorszą. Każdy z imigrantów musi obecnie wykazać się przy wylądowaniu posiadaniem przy sobie 25 dolarów i przepis ten jest przez kanadyjski urząd imigracyjny bardzo surowo przestrzegany.

Do dotkniętych klęską powodzi i deszczów.

Donoszą nam z powiatu jasielskiego, że w niektórych gminach żandarmi pełnią służbę, jako oceniciele szkód elementarnych. Powtarza się tosamo, co było z gospodarką z grysem i solą. Wówczas żandarmi według swojego upodobania wybierali sobie tych, co mieli dostawać zapomogi. Także i teraz żandarmi niezgodnie z prawdą zdają sprawozdania z rozmiaru klęski i podają do zapomogi tylko tych, których uważają za wskazanych.

Z powiatu strzyżowskiego donoszą nam zaś, że niektórzy wójtowie, podając rozmiary klęsk do Starostwa w wykazach, podają siebie i swoich najbliższych, a o innych pokrzywdzonych zapominają.

Wzywamy przeto wszystkich naszych czytelników, aby w interesie swoim i swoich sąsiadów wglądali w wykazy wysyłane przez wójtów do Starostwa i pilnowali tego, jak robią wykazy żandarmi, czy inni wysłannicy starostwa i natychmiast niech donoszą z tych okręgów, gdzie są nasi posłowie, posłom, a z innych okręgów do redakcyi „Ojczyzny“.

Donoszą nam z Wiednia, że około 5 milionów koron, ma być przeznaczonych na zapomogi dla dotkniętych klęskami elementarnemi. Pomagajcie przeto naszym posłom przez pilnowanie, aby ta znaczna kwota, została sprawiedliwie rozdzielona, aby tylko bardzo poszkodowani otrzymali zasiłki, a przeważająca kwota została przeznaczoną na budowę dróg i mostów, aby biedni mieli zarobek i ludzie się w błocie nie topili.

Usłuchajcie przeto naszych serdecznych i korzystnych rad i przestróg i w myśl naszych wskazań postępujcie.

Redakcya.

Dr. Tadeusz Drozdowski

adwokat krajowy

otworzył kancelaryę w Kolbuszowej.

Czarnoziem, mórg po 700 koron!

Majątek Wojciechowice, 8 km. od stacyi kolei Lwów-Podhajce. Budynki, łany, las, ogrody, łąki — 240 morgów. Okolica piękna, ludna, w pobliżu 3 kaplice polskie. Rozsprzedaż przez

Towarzystwo Zaliczkowe w Przemyślanach.

---

57 MORGÓW BARDZO DOBREJ ROLI

skomasowanej, budynki nowe, częściowo lub w całości, na bardzo dogodnych warunkach do sprzedania. Zgłoszenia:

„Rola“ Dytiatyn o. p. Bybło via Halicz.

PLAC POWYSTAWOWY LWÓW, PAŁAC SZTUKI

WYSTAWA ROKU 1863

(Pamiątki i Dzieła Sztuki)

14 SAL. 14 SAL.

Otwarta codziennie od godz. 9 rano do 6 wieczór.

Wstęp 50 h. Młodzież obojga płci i wojskowi do wachmistrza włącznie płacą tylko 20 halerzy — W poniedziałki wstęp 1 korona.

Czysty dochód przeznaczony na fund. weteranów r. 1863.





40%
sól potasowa

—

Najlepszy nawóz potasowy.

JÓZEF KARRACH
Lwów. Kościuszki 18.

Zakłady eternitowe Ludwika Hatschka
w Vöcklabruck

Patent austr. 5970. Wyrób krajowy.

BACZNOŚĆ!

Ostrzega się przed lichemi naśladownictwami. Prawdziwy „Eternit“ jest tylko ten, który ma na płytach wyrytą markę ochronną

ETERNIT

Każdy inny materyał nie posiadający marki ochronnej „Eternit“ jest materyałem do pokryć dachowych się nie nadającym, kruchym i przemakalnym.

Łupek patentowy asbestowy **„Eternit“** jest najlepszym pokryciem dachowem, bezwzględnie **ogniotrwałem.** Lekkie nieprzemakalne, odporne na zmiany atmosferyczne, nie wymaga nigdy reparacyi, nadaje się wyśmienicie na wykładanie ścian od strony wiatrów itd.

Generalne zastępstwo *Ludwik Hatschek.*
Kraków, Wrzesińska 11.

Wszystkie gospodynie mówią z przekonania: niema kawy bez Francka! i dlatego polecajcie tylko „prawdziwą Francka“, z marką ochronną: młynek do kawy:, wyprodukowana w krajowej fabryce w Skawinie koło Krakowa i z krajowych materyałów surowych.

Wydawca Józef Sarna. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Stanisław Rymar.
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.